

Opinie

Wałęsa obali Mazowieckiego

Miesiąc temu Wałęsa zapowiedział rozpoczęcie wojny politycznej z rządem. Długo opowiadał o koniecznych zmianach programowych i personalnych, zarówno w rządzie, jak i w komitetach obywatelskich. Wydarzenia ostatnich dni zdają się potwierdzać, że przewodniczący „Solidarności” nie rzucał słów na wiatr. Najpierw odwołanie Henryka Wujca, później próba odebrania Gazecie Wyborczej szyldu „Solidarności”, a jutro, być może, ustąpienie Rady Ministrów.

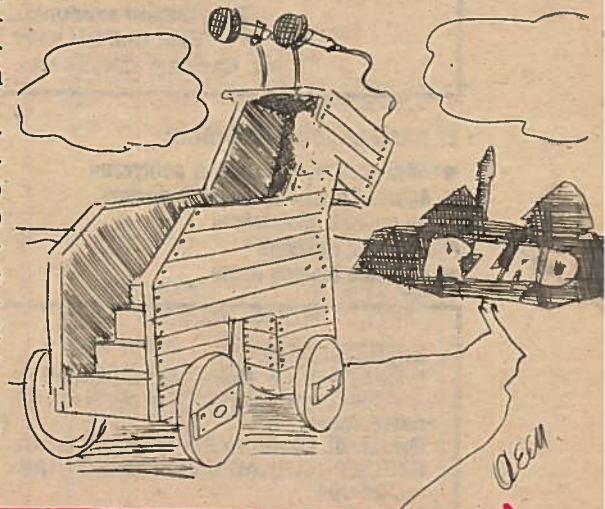
Lech Wałęsa nie jest jedynym kłopotem rządu. Analizy Centrum Badania Opinii Publicznej z maja br. wskazują, że ocena działalności rządu w oczach społeczeństwa jest coraz gorsza. Jego popularność z 87% w listopadzie ub.r. spadła do 62% w kwietniu br.

Obywatele jednak bardziej cenią sobie premiera i cały gabinet niż poszczególnych ministrów. Resort budownictwa krytykuje 81% społeczeństwa, resort rolnictwa 69, ministra Balcerowicza negatywnie ocenia 56%, zaś 31% nie ma o nim wyrobionego zdania. Efekty pracy Kuronia chwali tylko 26%, minister Cywińska — 24, a Henryka Samsonowicza jedynie 32%. Można przyjąć, że wyniki takie stanowią o istnieniu poważnej groźby dla rządu i — być może — zapowiadają kryzys gabinetowy.

Najważniejsze na dziś jest pytanie czy Wałęsa obali rząd. Z wyników analizy CBOS można wywnioskować, iż to raczej rząd, nie radząc sobie z trudnościami, sam podejmie kroki zmierzające conajmniej do reorganizacji i zmiany swego składu. Wałęsa z pewnością jest w stanie dodatkowo wpływać na perturbacje gabinetowe. Wydaje się, że z jego punktu widzenia najbliżsi opuszczenia Rady Ministrów są szefowie resortów gospodarczych: Balcerowicz, Syryjczyk, Janicki, Paszyński. Być może oddadzą teki także ci ministrowie, którzy powinni dbać o pluralizm polityczny i rozwój demokracji, a mianowicie: Ambroziak, Hall i Drawicz.

Cóż stanie się z premierem? Dziś jest on z pewnością najbardziej popularnym kandydatem na miejsce Jaruzelskiego. Społeczeństwo postrzega go jako troskliwego i rozumnego polityka. Jednak nie radzi sobie on z rządem — sam w istocie rzeczy będąc zaprzeczeniem ideału gospodarza i menagera. Ale przecież funkcja prezydenta stawia zupełnie inne warunki i wymogi.

W każdym razie ponure myśli przychodzące do głowy na wieść o wojnie wszystkich ze wszystkimi — rozpędzić mogą tylko wolne wybory, w których społeczeństwo nauczone doświadczeniami ostatniego czasu wybierze tych, których program będzie mu odpowiadał. Wyberze też nowego prezydenta; dobrze byłoby gdyby nie był on tak uwikłany w konflikty jak Wałęsa, Mazowiecki czy Geremek.

KRZYSZTOF KRÓL

**Prominenci
w roli
czyścibutów**

**Spółdzielnia
Wielkiego
Wodza**

**Prawica
w oczach
Polonii**

**Społeczeństwo
traci nadzieję**



POPZYJ NASZ TYGODNIK

Grupa czytelników zaproponowała nam utworzenie funduszu wspierającego nasze pismo. Dziękujemy za tak przyjazną inicjatywę. Pozwala ona wierzyć, że przy pomocy przyjaciół — nasze pismo obroni pluralizm polityczny przed groźącymi mu monopolami i totalitaryzmami.

Wpłaty prosimy przekazywać na nr naszego konta Tygodnik KPN „OPINIA” Bank PKO SA II/O Warszawa 5.01031-21006892-136-1-1110

Kolejni ofiarodawcy:

Paweł Szymański — 20 000 zł
Lucyna Kadiuczko — 10 000 zł
Dorota Trzcińska — 30 000 zł
Czesław Kietliński — 20 000 zł
Wacław Kietliński — 20 000 zł
Stanisław Przeraziński — 2 000 zł
Stefan Drożdż — 30 000 zł
Wiesław Bołucki — 30 000 zł
Andrzej Bartoszek — 50 000 zł
O. Nowosielski — 50 000 zł
Danuta Rachel — 10 000 zł
Jerzy Engwert — 5 000 zł
Andrzej Bartoszek — 100 000 zł (na fundusz wsparcia KPN)
Jan Mizikowski — 100 000 zł (na fundusz wsparcia KPN)
Grażyna Dziubich — 20 000 zł
Dariusz Morcinkowski — 10 000 zł

Dziękujemy za 2.500 FF przekazanych na rzecz Biura KPN w Paryżu i Stowarzyszenia Przyjaciół KPN w Paryżu

Suwałsko-mazurski rejon działania pragnie podziękować „Towarzystwu Miłośników Suwalszczyzny” w Chicago za propagowanie działalności KPN w Stanach Zjednoczonych oraz materialne wsparcie w okresie kampanii wyborczej.

Mamy nadzieję, że dalszy kontakt ze środowiskiem emigracyjnym przyczyni się do sukcesu naszych działań, co ma szczególne znaczenie w związku z mającymi się odbyć wkrótce wyborami parlamentarnymi.

Z wyrazami szacunku
Szef S-M RD KPN
inż. Czesław Jakubowicz

W następnych numerach:

- Nasz konkurs na dowcip polityczny
- Agatha Christie pomogła Rumunom
- Na ratunek bibliotekom
- Policja a opozycja
- W cieniu Białego Domu

SPROSTOWANIE

Podany w nr 11 „Opinii” adres biura KPN w Opolu uległ zmianie. Obecnie brzmi on następująco:
Opole, ul. Damrota 6, ELŻBIETA GRUSZECKA, ARKADIUSZ KARBOWIAK
tel. 28-094

Referatem przewodniczącego KPN — L. Moczulskiego — „KPN — dziś i jutro” rozpoczęła się 9 czerwca br. IV Ogólnopolska Narada Konfederacji Polski Niepodległej. Wydarzenie to zgromadziło ok. 400 działaczy ze wszystkich struktur terenowych kraju.

Generalną linią naszego niepodległościowego nurtu są pragmatyczne rozwiązania prawicowe, którym towarzyszyć muszą elementy działań państwa opiekuńczego widoczne zwłaszcza w rozwiązaniach problemów oświaty, służby zdrowia i kultury.

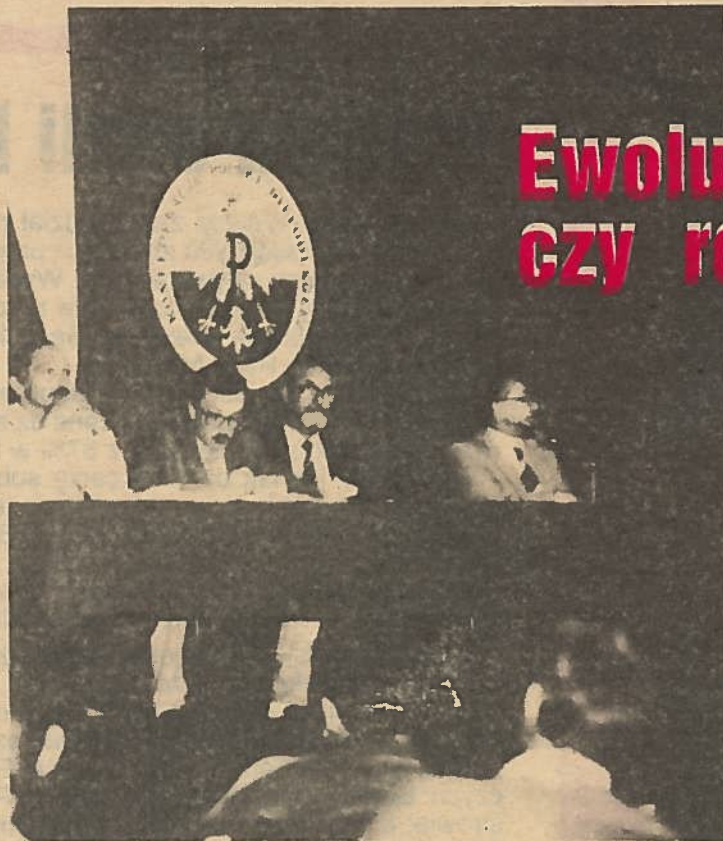
W najbliższym czasie — mówi lider KPN — czekają nas wybory parlamentarne i prezydenckie. Jeżeli wygra je nurt niepodległościowy przybliży to powstanie III Rzeczypospolitej. Mamy przed sobą dwie drogi: ewolucyjną i rewolucyjną. Większość ugrupowań politycznych w Polsce zyczyłaby sobie rozwiązań rewolucyjnych. Jakkolwiek drogę wybierze polskie społeczeństwo KPN musi wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym i skupić się na pięciu najważ-

zwołanie w jak najszybszym terminie (najlepiej w październiku br.) Nadzwyczajnego Kongresu KPN. Po dyskusji w dniu następnym, za zwołaniem Nadzwyczajnego Kongresu opowiedziały się w głosowaniu 33 osoby.

W dyskusji programowej padły głosy domagające się opracowania szczegółowego programu działania. Mówiono też o pustej kasie KPN i koniecznych zabiegach zmieniających ten stan. Wiele głosów dotyczyło wyników kampanii do samorządu terytorialnego. „Nie jesteśmy słabi, wręcz przeciwnie. Uważam, że przegraliśmy zdecydowanie z Komitetami Obywatelskimi, ale to nie znaczy, że jesteśmy przegrani. Na każde zwycięstwo trzeba solidnie zapra-

obrony narodowej, kultury, oświaty, rodziny oraz informacji. Komisje te tworzone będą ze specjalistów. Na bazie opracowań poszczególnych komisji ma być wykrystalizowany szczegółowy program nie tyle Konfederacji jako partii politycznej jednej z wielu, ale program na tyle szczegółowy, żeby mógł być gotowy do wdrożenia choćby już od jutra.

„Konfederacja Polski Niepodległej ma wielką historyczną zasługę, gdyż 11 lat temu jako pierwsza opozycyjna partia podjęła walkę o niepodległość, walkę z niereformowalnym systemem. Jest to nasza wielka zasługa, ale także historyczne zobowiązanie. Niewątpliwie interesują nas dzisiaj wszelkie niedociągnięcia i błędy, a nie zasługi. Zauważając błędy uczymy się korygować własne działania i osiągać cele, które sobie wyznaczaliśmy. Konfederacja Polski Niepodległej nie jest ruchem zbyt lubianym. Nie jesteśmy lubiani m.in. dlatego że powiedzieliśmy prawdę i, że wyszło na nasze. Nie lubi się tych, którzy ciągle swoją działalnością przypominają, że w wielu kluczowych dla naszego kraju kwestiach mieli i mają rację. Myślę, że podział społeczeństwa na zwolenników prawicy i lewicy jest uzasadniony i w



Ewolucja CZY rewolucja

tym podziale opowiadamy się po stronie centroprawicy. Jeżeli będziemy w bloku centroprawicy główną siłą, a mamy do tego pełne powody i szanse, to przecież centrolewica, która lawiruje i chowa się za najprzeróżniejszymi demagogicznymi hasłami, nie chcąc się określić, będzie musiała wreszcie to uczynić. I niech się określi. Niech społeczeństwo ma faktyczną możliwość wyboru pomiędzy racjami prawicy i lewicy. Niech wybór społeczny dokona się na drodze prawnej i demokratycznej poza manipulacjami, które demaskuje w znacznym stopniu Lech Wałęsa” — powiedział Antoni Lenkiewicz. Podobnego zdania był Wojciech Pęgiel z Poznania. „Mamy dziś do czynienia z nowym monopolem. L. Wałęsa, jak sam mówi — został wykołegowany przez tych, których wykreował. Z tego powodu uważam, że wybory do parlamentu są dziś tak ważne gdyż mogą Polskę uczynić krajem bardziej demokratycznym.”

„Dyskusja programowa — powiedział przewodniczący — falowała nie tyle w czasie, co geograficznie. W Konfederacji mamy ośrodki bardzo młode i stare. I tutaj dwie rzeczy są najbardziej charakterystyczne. Pierwsza rzecz to uleganie nastrojowi chwili. Właściwie po wypowiedziach ludzi mogą dosyć dokładnie podać wyniki wyborów”.

Wypowiedzi te są wprost proporcjonalne do tego, jakie uzyskali rezultaty. Ale przecież z tego faktu, że w jakimś okręgu nie udało się uzyskać żadnego mandatu, a w mieście, które jest poza okręgiem udało się ich uzyskać kilka, nie można wnioskować o klęsce. Praca konfederatów z okręgów zaowocowała właśnie tymi mandatami w małych ośrodkach.

niejszych kwestiach: młodzieży, bezrobotnych, płacach realnych, prywatnej przedsiębiorczości i rolnictwie.

Jeżeli chcemy wygrać wybory parlamentarne musimy najpierw wywalczyć pluralizm polityczny, doprowadzić do faktycznego, a nie tylko formalnego zrównania możliwości oddziaływania na społeczeństwo przez każdą partię polityczną. Musimy również stworzyć pluralizm polityczny w obojętnym dotąd środowisku prywatnych przedsiębiorców. W najbliższych wyborach wystawimy 560 kandydatów do Sejmu i Senatu. Ludzie ci będą mieli swoje programy indywidualne. Równocześnie jednak przedstawimy społeczeństwu całłościowy program wyborczy Konfederacji.

W pierwszym dniu obrad do prezydium wpłynął apel podpisany przez 88 osób, w którym zwrócono się do przewodniczącego Rady Politycznej KPN o

cować, a to przecież zależy od nas wszystkich” — powiedział PAWEŁ PETKA z Sanoka.

W odpowiedzi na zarzuty konfederatów co do braku szczegółowego planu gospodarczego wystąpił m.in. ZBIGNIEW MANISTA z Raciborza, który stwierdził, że politycy zwykle opracowują nie tyle programy gospodarcze, co koncepcje programów gospodarczych.

Ostatecznie przyjęto propozycję przewodniczącego, aby konfederaci w ciągu trzech najbliższych miesięcy złożyli do Rady Politycznej propozycje szczegółowych rozwiązań w kwestiach gospodarczych. Rozwiązania te mają być opracowywane w samorządnie powoływanych komisjach problemowych: prawnej, spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, gospodarczych, rolnictwa, ochrony środowiska, ochrony zdrowia i problemów społecznych, łączności i komunikacji,

AGNIESZKA SZYMAŃSKA

— **Panie Prezesie, czy Urząd przez Pana kierowany jest kreatorem czy tylko realizatorem polityki celnej państwa?**

— Jest to wyraźnie sformułowane w ustawie „Prawo celne”. Jestem nadzorowany przez Ministra Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, nie jestem członkiem Rady Ministrów, ale uczestniczę w obradach Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, odpowiadam za: realizację polityki celnej, współdziałanie z innymi służbami, w tym zagranicznymi. Nowa ustawa o prawie celnym miała m.in. za zadanie podniesienie rangi Gównego Urzędu Cel w systemie administracji państwowej. W efekcie jestem jednym z kreatorów i jednocześnie realizatorem polityki taryfowej państwa. W pewnym uproszczeniu powiedziałbym tak: jeśli idzie o eksport decydujący głos ma minister współpracy gospodarczej z zagranicą, który to resort realizuje politykę handlu zagranicznego Polski; natomiast GUC ma większe zadania w dziedzinie importu, bo to my mamy chronić nasz rynek wewnętrzny. Natomiast generalnie biorąc o polityce celnej decyduje rząd w oparciu o konsultacje KERM.

— **Przeciwny obywatel na GUC zwala wszystkie przewiny swoje i innych. Wydawało się, że ujednoczenie taryfy handlowej i niehandlowej (tej dla turystów) spowoduje zanik części przynajmniej negatywnych zjawisk. Czy jest Pan entuzjastą nowego rozwiązania?**

— Byłem jednym z jego autorów. Ale rozumiem, że idzie tu o coś innego — o zakres ulg dla turystów, bowiem można odnieść błędne wrażenie, że ostatnie moje decyzje stoją w sprzeczności do poprzednich. Tak nie jest. Postaram się to pokrótce wyjaśnić.

Istnieje ulga dla podróżnych dopuszczająca wywóz z kraju upominków o wartości do 200 dolarów bez cła, o ile charakter owych „upominków” nie wskazuje na przeznaczenie handlowe, np. wywóz papierosów o równowartości 200 dolarów. Jest to pełna zgodność z Konwencją Nowojorską, która zakłada, że takie ulgi mogą się mieścić w granicach 100—500 dolarów.

Natomiast nie może istnieć sytuacja, w której jeden z wyjeżdżających jako „turysta” robi nielegalne interesy za granicą, a uzyskany towar sprzedaje na lewo bez płacenia jakichkolwiek podatków, zaś drugi — zarejestrowany jako handlowiec, obracający tym samym towarem jest obciążany przez fiskus.

— **Czy stawki celne w Polsce są jednolite, mam na myśli zwłaszcza kraje RWPG?**

— Tak, są jednolite. Jedyne kraje uznane za rozwijające się korzystają, jak gdzie indziej na świecie, ze współczynnika korygującego 0,3. Być może wycofamy tę preferencję w stosunku do tych państw rozwijających się, które mają obecnie dochód narodowy per capita wyższy niż w Polsce.

— **Czy przyswieca Panu jakaś dalekosiężna „filozofia celna”?**

— Stan systemu taryf celnych, jaki zastałem obejmując to stanowisko, był zbiorem przypadkowych decyzji i rozwiązań wzajemnie niespójnych. Teraz trzeba to wszystko systematycznie porządkować. Nie mówiłbym tu o jakiejś specjalnej filozofii celnej, bo cła to tylko jeden z elementów planu stabilizacji gospodarczej i muszą tej idei nadrzędnej być podporządkowane. W związku z tym polityka celna musi zapewnić: utrzymanie wymienialności złotówki, bowiem, choć jeszcze nie naruszony fundusz jej stabilizacji wynosi zaledwie 1 mld dolarów; równowagę budżetową, do czego zobowiązaliśmy się przed Międzynarodowym Funduszem Walutowym; interesy produkcji krajowej.

Powołałem zespół, na czele którego stanął prof. Jan Sulmicki z SGPiS, którego zadaniem jest opracowanie nowej taryfy celnej w oparciu o zalecenia Banku Światowego (tzw. Effective Tariff Protection), która to taryfa miałaby obowiązywać od 1 stycznia przyszłego roku.

— **Od 23 lat jesteśmy członkiem GATT (układ generalny w sprawie handlu i cel). Jakie to przynosi nam korzyści, jakie sprawia trudności?**

— Generalnie mówiąc, jeśli chcemy być obecni w świecie, musimy być obecni w GATT. Natomiast, moim zdaniem, nigdy nie będziemy w stanie speł-

nić jednego z podstawowych warunków przynależności jakie przyjęliśmy na siebie w 1967 r. a mianowicie wzrostu importu w tempie 7 procent rocznie. I to trzeba będzie jakoś renegocjować. Natomiast po stronie korzyści widzę skonsolidowanie stawek celnych, wzajemne zobowiązanie do niepodwyższania taryf powyżej określonych barier, wreszcie obowiązek wzajemnego udzielania sobie przez członków GATT „klauzuli najwyższego uprzywilejowania”. Wreszcie, wszelkie sprawy sporne między stronami są na forum GATT załatwiane „na bieżąco”.

— **Mamy jeszcze kilka zobowiązań wobec norm gattowskich, które już wkrótce zostaną dopełnione, np. „kodeks antydumpingowy”.**

— **Cło to pieniądze. Na co są one przeznaczone?**

— W tym roku jeszcze rozdzielamy wpływy równo po połowie na: budżet i Fundusz Rozwoju Eksportu, z którego są finansowane racunki wyrównawcze w obrotach z I obszarem płatniczym — ale od

wejść do Europy to nie możemy do niej wwozić Azji, a za taki objaw uważam szeroko ostatnio rozpowszechniony wśród naszych rodaków handel, czy wręcz kulturę bazarową.

— **A co będzie z tzw. mieniem przesiedleń- czym?**

— Jeśli ktoś przebywał za granicą powyżej 6 miesięcy, a może udokumentować legalną pracę bądź studia — to przysługuje mu prawo do mienia przesiedleńczego i pełnego zwolnienia od cła, łącznie z np. samochodem. Ale nie może to być praca „na czarno”. Te zjawiska powodują ogromne kłopoty, które trudno będzie rozwiązać po naszej myśli. Np. w Austrii czy Berlinie Zachodnim bezwizowy ruch Polaków wywołał ogromne zaniepokojenia właśnie dzięki kulturze bazarowej i pracy na czarno.

To co powiedziałem nie oznacza, że mam coś przeciwko zakupom dokonywanym przez Polaków za granicą. Do 500 dolarów mogą wywieźć bez żadnego dokumentu, wyższą kwotę też, o ile pocho-

Na granicy są problemy

Rozmowa z drem Tomaszem Bartoszewiczem, Prezesem Gównego Urzędu Cel

przyszłego roku wszystkie wpływy z cła kierowane będą do budżetu.

— **Wróćmy do ruchu turystycznego...**

— W ruchu prawdziwie turystycznym problemów nie ma. Jak już powiedziałem przy wywozie upominków do 200 dol. cła nie pobieramy, przy wartości od 200 do 500 dol. stosujemy taryfę uproszczoną równą 10 proc. wartości. Ale jeśli idzie o

dzi z konta bankowego, a załatwienie takiego nie stanowi dzisiaj problemu. Niech Polacy podróżują z pieniędzmi, a nie towaram na sprzedaż.

I jeszcze jedno — przy trzecim w ciągu roku wyjeździe za granicę, nie będziemy stosowali ulgi turystycznej. Dwa razy to normalne, ale przy trzech podróżach turystycznych zachodzi podejrzenie handlowania.

— **Pozostaje jeszcze delikatna sprawa stosunków celnych z naszymi sąsiadami...**

— Chciałbym podkreślić pewną podstawową zasadę: każde państwo ma suwerenne prawo wprowadzenia takich przepisów celnych, jakie uważa za stosowne w danym momencie. My możemy interweniować, możemy uruchamiać kanały dyplomatyczne, możemy odwoływać się do porozumień bilateralnych i międzynarodowych.

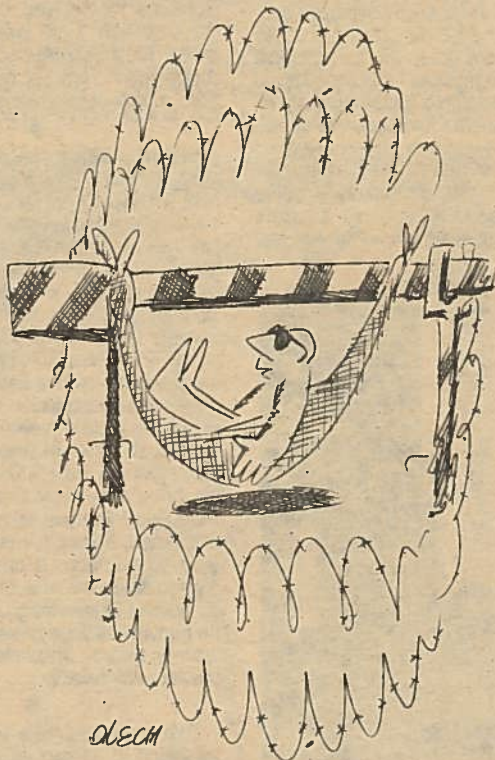
Nawiększe problemy powstały ostatnio na granicy ze Związkiem Radzieckim. Wynika to z faktu, że stykają się na niej dwa różne systemy gospodarcze. Stąd liczne konflikty, korki na granicy itp. sytuacje, ale nie wynikające z naszej winy. Polska odprawa celna odbywa się na bieżąco. Ale też każdy podróżny musi być świadom radzieckich ograniczeń celnych. Prosimy ich na przykład, żeby dali na naszą granicę więcej celników... Ponadto, obok decyzji zapadających w Moskwie, obowiązują przepisy lokalne, dla przykładu przez przejście w Medyce nie wolno przewieźć nawet jednego kartonu papierosów. Moja rada jest taka: unikać ZSRR jako celu podróży handlowych...

Trudności na przejściach granicznych z CSRF uważam za przejściowe. Rząd chroni rynek, bo nie zmienił jeszcze cen wewnętrznych. Ale to nie do utrzymania na dłuższą metę. Na tej granicy będziemy chcieli uruchomić system przejść „zielonych” i „czerwonych”.

Od 1 lipca zasadnicza zmiana nastąpi na granicy z NRD. My chcielibyśmy za wszelką cenę uniknąć przesunięcia nad Odrę i Nysę „muru berlińskiego”. Ale też trzeba się liczyć z faktem, że granica polsko-niemiecka stanie się granicą z EWG. Liczę, że i te trudności okażą się przejściowymi.

— **Panie Prezesie, dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał:
JACEK ŚWIDZIŃSKI



handlarzy tylko udających turystów to reagujemy i będziemy reagować bardzo ostro. Od 1 lipca uniemożliwimy przywóz towarów w ilościach nadmiernych, wskazujących na handlowe przeznaczenie. Byłoby to nie fair wobec ludzi uczciwie płacących podatki za działalność handlową, gdybyśmy reagovali inaczej. I jeszcze jedno, jeśli chcemy szeroko

Centrum johannesburskiego city. Siedziba banków, central handlowych i międzynarodowych firm. Wieżowce ze szkła i metalu śmiałością konstrukcji i wysokością konkurują z Manhattanem. Z zajęzającego, luksusowego Jaguara, wyskakuje dwóch rosłych blondynów. Spoza ciemnych okularów wprawnie lustrują otoczenie. Ręce trzymają w pobliżu wymownie wypchanych kieszeni marynarek. Po chwili z samochodu wysiada elegancko ubrany dżentelmen z wytworną aktówką w ręku. Dżentelmen jest czarnym multimilionerem — rośli blondyni to jego prywatna ochrona, „goryle”. Tylko biali (poza policjantami) mają prawo do poruszania się z bronią, a uzbrojonej eskorty potrzebuje każdy bogaty człowiek.

Niedaleko, w wielkim samoobsługowym magazynie, po kowbojsku uzbrojeni umundurowani strażnicy, sprawdzają podejrzane pakunki i torby wchodzących. Są czarni. Na ulicę wyjść z bronią nie mogą, ale wewnątrz magazynu pełnią funkcje ochronne strzegąc firmę przed zamachami terrorystycznymi. Takie obraźki już od wielu lat nikogo nie dziwią. Murzynów elegancko ubranych, jeżdżących drogimi samochodami, kupujących w wytwornych salonach widzi się na każdym kroku.

Inaczej Hindusi. Ich kobiety ubierają się wprawdzie często w egzotyczne i barwne, azjatyckie szaty, ale oni sami są powściągliwi w okazywaniu bogactwa. Za to hinduska dzielnica willowa w Durbanie szkodzi nawet w kraju, gdzie pięknem zabudowy trudno zadziwić. Hindusi od ponad stu lat kontrolują drobny handel w południowej części Afryki. Zamieszkują głównie w prowincji Natal i jej największym mieście, portowym Durbanie. W całej RPA jest ich ponad 800 tys... Stanowią hermetyczną, skupioną na swoich interesach grupę. Politycznie są raczej neutralni: Nie mają powodów aby lubić białych. Lecz ich z kolei — jako obcych i wyzyskiwaczy nie lubią czarni.

Z Durbanu do Johannesburga wiedzie nowy highway o 6 pasach i zwirowych poboczach służących miękkiemu wyhamowaniu olbrzymich amerykańskich ciężarówek. W kraju wielkich przestrzeni, gdzie na weekend „wyskakuje się” 500—800 km, dobre drogi są niezbędne. Inna odnoga autostrady (jeszcze nie całkowicie zakończona) łączy Johannesburg z Kapsztadem. 1500 km to już jest odległość. Jeździ się więc szybko i... niestety niebezpiecznie. Pomimo samochodowych i helikopterowych patroli policyjnych — wypadków jest dużo. Także przestępczość w miastach osiąga znaczne rozmiary o czym świadczy specjalny program telewizyjny (odpowiednik „997”). Przepię-

stwa w zdecydowanej większości mają charakter kryminalny a sprawcami są zarówno czarni jak i biali. Niestety, wśród sprawców przestępstw pospolicznych (głównie kradzieży) pojawiają się ostatnio również i Polacy.

Wobec konkurencyjności taniej, czarnej siły roboczej o pracę jest trudno. Nieznajomość języka dyskwalifikuje całkowicie, a żadnych zasilków dla bezrobotnych ustawodawstwo pracy nie przewiduje. Dlatego też ostatnia — stale zresztą narastająca fala polskiej migracji napotyka na poważne trudności. Największe szanse mają znający język inżynierowie i technicy o pożądanym specjalnościach. Zatrudnienie mogą znaleźć też lekarze, gdyż istnieje możliwość nostryfikacji.

Napięcie politycznych w miastach właściwie się nie odczuwa. Zdarza się, że kilkudziesięciu murzyńskich nastolatków, zwolenników tej czy innej organizacji, przebiegnie przez centrum skandując hasła, śpiewając i machając flagami. Dopóki nie są agresywni policja nie interweniuje. Większe wiece organizowane są na stadionach i w wynajętych salach. Hasła są raczej demagogiczne i niezbyt jasne. Przeciętny biały nie jest w stanie zorientować się w geografii politycznej czarnej opozycji.

Pojawiają się wciąż nowe ugrupowania o często sprzecznych programach. Sprzeczności prowadzą nawet do zbroj-

nych konfrontacji. W Zululandzie (bantustan KwaZulu) w Natalu zbrojnie i krwawo walczą przeciwko sobie zwolennicy Mandeli i zuluskiej Inkathy. Władze nie interweniuje w „wewnętrzne” sprawy samorządowego terytorium, pozostawiając to lokalnym siłom bezpieczeństwa.

Nelsona Mandelę ocenia się jako idealistycznego demagoga z odchyleniem komunistycznym. Jego wizje polityczne spóźnione są o ponad 20 lat. Znaczna część jego zwolenników oczekuje, że przejęcie władzy powinno polegać na przepędzeniu białych i przydzieleniu każdemu czarnemu willi z basenem i luksusowego samochodu. Poza hasłem o nacjonalizacji i skomunizowaniu gospodarki sprawami ekonomicznymi nikt nie zwraca sobie głowy. Nic więc dziwnego, że znaczna część czarnego establishmentu nie jest



Sala lekcyjna w czwartej klasie szkoły podstawowej, mieszanej rasowo.

skłonna popierać politycznego awanturnictwa.

Establishment ten obejmuje stale rosnącą rzeszę zurbanizowanych czarnych, ustabilizowanych pracowników najemnych oraz pracowników aparatu administracyjnego, samorządowego, policji, poczty, kolei itd. Dla przykładu ok. 1/3 stanowisk kierowniczych średniego szczebla obsadzają czarni.

czarnych do miast na odległych przedmieściach pojawiać się zaczęła prymitywna zabudowa.

Codziennie życie w Republice toczy się bez większych wstrząsów. Kolejne rozluźnienia barier rasowych biali przyjmują spokojnie choć z mieszanymi uczuciami. Ostatnia z zastrzeżonych „tylko dla białych” plaża w Durbanie od początku tego

RPA — obrazki z życia

Większość białych wierzy, że prezydent de Klerk nie zdradzi ich interesów i „coś wymyśli”. Są jednak czujni. Trzy miliony Afrykanerów (Boerów) nie ma innej ojczyzny poza Południową Afryką i odrzuca wszelką myśl o wyjeździe. Są dobrze uzbrojeni i gotowi na wszystko. Afrykanerzy — tak jak mieszkańcy Teksasu — broń zawsze lubili. Drzemie w nich duch pionierów i myśliwych. Lecz do dyskoteki dla czarnych biały wejść z bronią nie może. Musi ją zdeponować u czarnego „bramkarza”. Inaczej orkiestra przestaje grać, a parkiet pustoszeje.

Wbrew politycznym napięciom Johannesburg rozbudowuje się i to w zawrotnym tempie. To też jakiś symptom. Budowa kilkudziesięciopiętrowego wieżowca w city trwa niespełna rok. Architektura oszalała nowoczesnością i wymyślnością form i to nie tylko w centrach wielkomiejskich, ale również w dzielnicach willowych. Swoisty urok ma np. stara część Pietermaritzburga (stolica Natalu) gdzie starannie odrestaurowana zabudowa z okresu pierwszych osadników wtapia się w nowoczesny zespół miejski.

Dbłość o zabytki (najstarsze w rejonie Przylądka nie mają 300 lat) widoczna jest nie tylko w dużych miastach takich jak Kapsztad i Pretoria lecz i w małych miasteczkach. Widać to nawet na poszczególnych farmach, o charakterystycznym wyglądzie dwórków w stylu holenderskiego baroku kolonialnego. Odnowione, jasne budynki, dużo wypielegnowanej, egzotycznej zieleni; wszystko to tworzy niepowtarzalny nastój.

Czarni zamieszkują w osiedlach podmiejskich w bardzo zróżnicowanych warunkach. Od dzielnic willowych dla bogatych, poprzez różnego rodzaju — i standardu — „hotele pracownicze” dla robotników kontraktowych po monotonne, szeregowe osiedla (typu SOWETO) na dzierzawionych przez 99 lat działkach.

Slumsów dotychczas nie było, ale ostatnio wobec zniesienia kontroli napływu

roku jest już wielorasowa. Obecnie zjeżdżają tu Murzyni nawet z oddalonych okolic. Nie chodzi bowiem tylko o przyjemność kąpieli, lecz o sam fakt obecności na tym zakazanym dotychczas terenie. Napięcie polityczne jest jednak wyczuwalne. Jak potoczą się rozmowy pomiędzy rządem a Afrykańskim Kongresem Narodowym? Czy inne kraje, w ślad za Wielką Brytanią, zniosą blokadę paraliżującą rozwój gospodarki RPA? Na razie blokada daje się we znaki, a w ogromnym basenie portu w Durbanie cumuje po kilka statków obcych bander.

Afrykanerzy nie okazują zdenerwowania. Pozostaną tutaj na pewno, a w razie konieczności będą walczyć. Walczyli zresztą o przetrwanie „od zawsze”. Z Hotentotami, z Xhosa, z Zulusami a także z Brytyjczykami. Coraz częściej mówią też o uformowaniu „białego homelandu”. W niewielkim stopniu popierają skrajne, rasistowskie czy wręcz faszystowskie ugrupowania. Ale w razie potrzeby... To oni, poprzez swoją, narodową kadre kontrolują wszak armię i policję. Prezydent de Klerk został wyraźnie ostrzeżony co do granic „kompromisu”. Skutkiem tego ostrzeżenia staną się masowe demonstracje białych.

Polak, który od wojny miał już swój dom w Rodezji Północnej (dzisiaj Zambia), w portugalskim Mozambiku, w Rodezji (dzisiaj Zimbabwe) i zewsząd uchodził przed komunistami, stąd już nie wyjedzie. Co będzie to będzie. Ale — komentuje — do jakiej ruiny oni doprowadzili tamte kraje. Czarni z Angoli, Mozambiku i innych państw proszą o azyl w Republice.

Biali, głównie Brytyjczycy, wahają się. Sytuacja jest niezbyt pewna. Ale w Europie, w Stanach czy Australii trudno będzie znaleźć równie dogodne miejsce. Wszyscy, jak na barometr, patrzą na miejscowych Żydów. Panuje opinia, że jeżeli oni — przedsiębiorcy, handlowcy, bankierzy — zaczęli wyjeżdżać trzeba będzie pakować walizki. Żydzi nie wyjeżdżają.

Relację spisał
JACEK MILEWSKI



Kilka dni temu na naukowym symposium w Genewie pojawiło się kilku specjalistów z Polski, z Adamem Michnikiem na czele. W trzech związanych referatach nakreśliłi szkieł obecnych zmian zachodzących w krajach Europy wschodniej i środkowej, a w szczególności w Polsce. Jeden z prelegentów mówiąc o bieżących problemach naszego kraju stwierdził w pewnym momencie, iż „... polska prawica, choć praktycznie nie istnieje, gdyż ma mniej niż 1% poparcia społecznego, jest dla Polski w chwili obecnej największym zagrożeniem”...?

Po kilkuminutowym odurzeniu jakie wywarło na mnie sformułowanie, za-

cząłem się zastanawiać: po pierwsze jakim to zagrożeniem jest prawica, po drugie skąd pochodzi liczba 1% poparcia społecznego i wreszcie czy dla Polski nie ma obecnie innych poważniejszych zagrożeń. Odpowiedź na pierwszą część moich rozważań otrzymałem niebawem, gdyż w kilka minut później dowiedziałem się, iż reakcyjna polska prawica podsyca nastroje nacjonalistyczne, szowinistyczne i antysemickie.

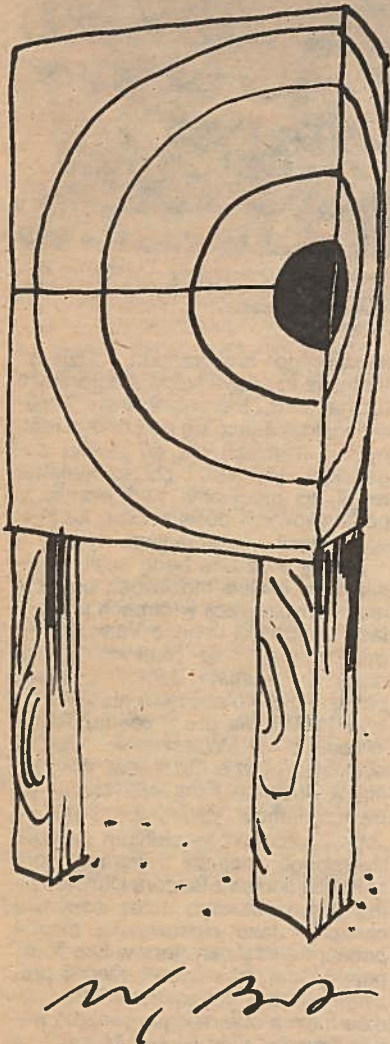
Być może nie usiadłbym do napisania tego artykułu, gdyż jako jednorazowy przypadek, zdarzenie to nie miałooby większego znaczenia. Niestety jest ono wyrazem ogólnej tendencji, jaka w ostatnim czasie daje się obserwować w ocenach sytuacji polskiej na Zachodzie.

Od momentu przejęcia władzy przez lewicową frakcję „Solidarności” większa część środowisk emigracyjnych

Przykłady można by mnożyć w nieskończoność, lecz warto raczej zastanowić się jakie podłoże ma taka właśnie a nie inna postawa środowisk emigracyjnych. W świetle ostatnich moich (i nie tylko) obserwacji, zaczyna się jasno rysować obraz manipulacji, jakiej lewica „Solidarności” poddaje nie tylko Polaków w Polsce, ale także za granicą. Np. padające tu i ówdzie krytyki pod adresem Wałęsy, jakoby dążył on do objęcia dyktatorialnych rządów są absurdalne... aczkolwiek chętnie podchwytywane przez polonijnych działaczy. Elementem sprzyjającym tej fali dezinformacji jest fakt, że przeciętny obywatel Polonii szwajcarskiej, francuskiej czy jakiejkolwiek innej, bazować może tylko na ogólnie dostępnych na zachodzie środkach masowego przekazu, które polityce tej od jakiegoś czasu sprzyja-

kiej już doży krytycyzmu w stosunku do aktualnych realiów politycznych w kraju. Postawa taka niesie za sobą kilka poważnych niebezpieczeństw. Przede wszystkim zapewnia obecnemu rządowi niczym nie zasłużone (jak dotąd w sprawach Polonii rząd niewiele zrobił) uwiarygodnienie. Uwiarygodnienie tak w środowiskach polonijnych jak i zagranicznych, gdyż siłą rzeczy tego typu opinie polityczne są przez Polaków publicznie propagowane. Po wtóre, prowadzi do upadku polonijnej tradycji niepodległościowej, bo trudno zaprzeczyć, że popieranie kompromisowej polityki rządu, idee niepodległościowe spycha na dalszy plan. Reasumując — skutki takiego sposobu myślenia mogą przynieść w przyszłości niepożądane szkody.

Zapobiec takiemu obrotowi sprawy jest dziś trudno. Niewątpliwie najlep-



Korespondencja z GENEWY

Widmo polskiej prawicy

nych, pobudzona patriotycznym od-ruchem, udzieliła pełnego poparcia nowemu solidarnościowemu rządowi. Wszelkiego rodzaju akcje, początkowo na fundusz wyborczy, potem na fundusz Mazowieckiego, fundusz ministra Kuronia etc. choć niewątpliwie pożyteczne skierowały uwagę emigracji na ten tylko wycinek polskiej mapy politycznej. Próby przebicia się z ideą poparcia innych sił społecznych o zabarwieniu prawicowym, spełzały zazwyczaj na niczym. I tak np.: z wielką dezaprobatą środowiska polskiego w Szwajcarii spotkały się przedruki artykułów o KPN w lokalnej gazecie polonijnej. W czasie prelekcji Leszka Moczulskiego w Genewie, niektórzy słuchacze nie omieszkali lansować tezy jakoby rząd premiera Mazowieckiego był obecnie jedyną reprezentatywną siłą polityczną. Wielokrotnie spotkałem się z tezą jakoby Polsce groził albo powrót rządów komunistycznych albo faszystowska dyktatura.

Jednym z ważnych elementów mających wpływ na kształtowanie emigracyjnej opinii publicznej, jest euforystyczna propaganda zachodnich środowisk lewicowych. Dzięki swej długoletniej pomocy „Solidarności” czują się one upoważnione do przedstawiania jej jako jedynej liczącej się siły politycznej w kraju. Oklepana już „Gorbomania”, której kolebką były te właśnie środowiska, rzutuje równocześnie na stereotypowy obraz sytuacji w Polsce. „W Polsce panuje już pełna demokracja”, „Trzeba strzec się dojścia do władzy prawicy” lub „Jak zreformować ekonomię, żeby nie stała się kapitalistyczna”; oto hasła najchętniej lansowane przez zachodnich działaczy lewicowych.

Tak więc pozbawieni rzetelnej informacji emigranci, otoczeni są ze wszystkich stron prorządową, a raczej pro-neorządową propagandą. W tej sytuacji trudna się dziwić, że następuje stopniowo podświadomie ukontentowanie i utrata i tak niewiel-

szym rozwiązaniem byłoby wprowadzenie w pełni demokratycznego systemu politycznego w Polsce, a co za tym idzie danie, partiom politycznym możliwości nieskrępowanego dostępu do środków masowego przekazu. Na to przyjdzie jednak jeszcze poczekać. Skuteczną opcją może tu być tymczasowa działalność przedstawicielstw partii opozycyjnych wśród Polonii. Jednym z przykładów takiej działalności jest istniejące od ponad roku koło sympatyków KPN w Szwajcarii, które oprócz organizowanych spotkań dyskusyjnych, manifestacji etc. proponuje np. prenumeratę „Opinii”. Formy działania mogą być różne i zapewne wymyślą się po pewnym czasie same. Warto jednak pomyśleć zawczasu o zaprezentowaniu się nie tylko w kraju, ale także wśród rodaków za granicą. Podważy to być może mit, skrajnie reakcyjnej polskiej prawicy.

MARCIN BRYNDA

PODGLĄDANIE ŚWIATA

Rosjanie kochają ironię

Władimir Bukowski w artykule „Soviet Reality and the Mirage of Perestroika” pisze: „Rosjanie kochają ironię i teraz są świadkami największej ironii wieku: historycznie, ekonomicznie uwarunkowanej śmierci socjalizmu. Państwo Robotników i Chłopów jest w końcu na łasce robotników i chłopów. Nowy sowiecki człowiek, jeśli nie jest człowiekiem skorumpowanym czy alkoholikiem, żyje po to, by zobaczyć koniec Partii. Ideologia, która zaczynała od obietnicy przekroczenia nacjonalizmu przez zjednoczenie robotników świata, nie jest teraz w stanie konkurować z nacjonalizmem. Socjalizm rozpada się wskutek swych wewnętrznych sprzeczności. Jego koniec jest nieunikniony.”

W Europie za ciasno

Okolo 1500 ex-mieszkańców Europy Wschodniej dziennie składa podania o wizy emigracyjne do RPA. W pierwszej połowie marca takich podań było aż 21 tysięcy.

Gorszy od trzęsienia ziemi

Gheorghe Leahu, rumuński architekt, powiedział o Ceausescu „W ciągu ostatnich sześciu lat zdołał zniszczyć więcej budynków niż wszystkie trzęsienia ziemi i wojny, jakich kiedykolwiek doświadczyliśmy.”

Popeda dla ... pokonanych?

„Japan Times”, angielskojęzyczne pismo wydawane w Tokio, pisze w swym redakcyjnym komentarzu: „... nie ma wątpliwości, że każdego dnia potęga przesuwają się zdecydowanie z rąk zwycięskich Aliantów, wschodnich i zachodnich, w ręce przegranych zarówno w wyniku wojny, jak i powojennego układu... Z oczywistych powodów Japończycy będą zafascynowani zmianami, które nastąpią. Prawa i założenia starego światowego porządku umarły. Nadszedł czas, by zacząć na nowo.” Niemcy się jednoczą, Japończycy bogacą — czyżby koniec świata zwycięzców II wojny światowej? Jeżeli tak, to warto pamiętać, że Polskę przy odrobinie dobrej woli można zaliczyć do pokonanych...

Nie-Indrka Margaret



Noel Malcolm, angielski publicysta, napisał w tygodniku „Spectator”: „Gdyby pani Thatcher nie istniała, należałoby ją wymyślić. W istocie, są tacy, którzy myślą, że mniej więcej tak właśnie się stało: że Keith Joseph zmontował ją w jakimś tajnym laboratorium i że ktoś pod numerem 10 (siedziba pani premier) ma za zadanie codziennie rano nakręcać ją wielkim kluczem w jej plecach.”

Koszty własne

Jean Ziegler, w swej książce „La Suisse Lave plus blanc” ujawnił wiele skandali i podejrzanych machinacji mających miejsce w szwajcarskich bankach („czyszczenie pieniędzy”). Do tej pory sprzedano 120 tys. egzemplarzy, przygotowywane jest wydanie angielskie. Na pytanie, co Ziegler zamierza zrobić z wielkimi pieniędzmi, jakie ta książka mu przyniosła, odparł bez wahania: „Będę ich potrzebował na moją obronę (w sądzie).”

T.M.

Nazywa się Jonas Vaitkus i niewątpliwie jest jednym z najwybitniejszych twórców współczesnego teatru. A że nic o nim nie wiemy? No cóż, żyliśmy przez czterdzieści lat w świecie, w którym nie zawsze istotne wartości miały znaczenie. Szczególnie odczuwalne było to w kraju, który „zaopiekował się” jego narodem.

Vaitkus pozostał jednak wierny europejskiej tradycji wartości. Pozwolił mu to patrzeć na sowiecką rzeczywistość z dystansem, widzieć nieautentyczność, sztuczność nowego porządku.

Dotkliwie odczuwał degradację indywidualnych potrzeb Osoby Ludzkiej, jej prawo do niezależności, do samodzielnego myślenia. Nie mógł się pogodzić ze szkodami, jakie codzienna manipulacja czyniła w świadomości społeczeństwa. W wywiadzie dla „Dialogu” dwa lata temu powiedział: „Jedno z głównych naszych nieszczęść tkwi w tym, że na naszych uniwersytetach — w Moskwie i w Wilnie nie ma wydziałów filozoficznych z prawdziwego zdarzenia. Znaczący to,

że nie zależy nam na tym, abyśmy mieli ludzi, którzy szczerze, uczciwie, nie identyfikując się z żadną ideologią czy partią interpretowaliby otaczający nas świat, także w kontekście wartości wiecznych, nieprzemijających, w kontekście wartości ducha”.

Takie myślenie, praktykowane również na scenie, sytuowało go czasami na marginesie życia kulturalnego. Doświadczył pozbawienia prawa wykonywania zawodu, cofnięcia dyplomu. Nie oszczędzała go krytyka władz partyjnych i opinie prasy. W ślad za tym osądem podążała też część publiczności teatralnej. Ale pozostał wierny: sobie, teatrowi, artystycznym poszukiwaniom.

Natura Vaitkusa nie uznaje przeszłości, życie zdaje się pojmować jako ciągłe ich przezwyciężanie, obronę własnego myślenia i działania. To właśnie dlatego w dobie zaawanso-

1980 r. wystawia „Budowniczego Solnessa” Ibsena, w 1983 r. „Caligulę” A. Camusa, potem „Krzyk” Williama i „Droзда, ptaka zielonego” Gedy’ego — spektakl nawiązujący do idei teatru obrzędowego.

W swoich przedstawieniach Vaitkus stara się szukać istotnych sensów dla ziemskiej wędrówki człowieka. Stąd ciągłe odwołania do religii, mitów, obrzędów — przestrzeni kulturowych, które uruchamiają najgłębsze pokłady ludzkiej duszy, dając poczucie istnienia harmonii.

Jacek Sieradzki po obejrzeniu ostatniego kowieńskiego przedstawienia Vaitkusa, adaptacji „Szafotu” Ajtmatowa, przedstawienia nazwanego „Golgota” zauważył: „Spektakl, który zachwycał nas przede wszystkim rozległością wizji i jednocześnie jej skończonością, konsekwencją i logiką. Rzadko spotyka się w teatrze

„Dziady” po litewsku

wanego breżniewizmu w 1977 roku udaje mu się zrealizować, po raz pierwszy na terenie Związku Sowieckiego, „Ubu króla” A. Jarry’ego. W

światowym przedstawienie tak bogate, przedstawienie które można cały czas obserwować na kilku misternie ze sobą splecionych płaszczyznach”. W 1989 roku „Golgota” została wyróżniona Nagrodą Państwową ZSRR i w ten sposób twórczość litewskiego reżysera po kilkunastu latach otrzymała szansę na właściwą jej skali recepcję.

Od kilku lat w gronie znawców twórczości Vaitkusa mówiło się o jego drodze do „Dziadów” Mickiewicza. W wywiadzie dla „Dialogu” mówił: „Prawdą jest, że o „Dziadach” myślę od dawna. Nie chcę się spieszyć, „Dziady” to dzieło arcytrudne, tyle w nim bólu, tyle prawd ostrych, tyle miejsc niejasnych... (...) Mam świadomość, że premiera „Dziadów” musi być bardzo ważnym momentem w biografii reżysera. Dla mnie jednak to coś znacznie więcej. (...) to forma samookreślenia się, to próba odpowiedzenia samemu sobie na pytanie o możliwości wyrazowe teatru, języka sztuki, to także próba refleksji na temat misji teatru, jego roli w społeczeństwie, w tym w którym żyję”.

Premiera „Dziadów” Mickiewicza w przekładzie znanego litewskiego poety i dramaturga Justinasa Marcinkeviciusa odbyła się na scenie Wileńskiego Teatru Dramatycznego 13 kwietnia 1990 roku. Wystarczy tylko powiedzieć, że wszystko o czym mówił Vaitkus znalazło wyraz w tym spektaklu. Powstało przedstawienie kontrowersyjne, tak bardzo różne od polskiej tradycji czytania mickiewi-



Wileński Teatr Dramatyczny — „DZIADY” Mickiewicza. PUSTELNIK — KONRAD — GUSTAW Valentinas Masalskis.

czowskiego arcydramatu. „Dziady” Vaitkusa to prowadzona z ogromnym rozmachem inscenizacyjnym opowieść odwołująca się do przeżyć realnych i mistycznych, do świata pogańskich wierzeń i chrześcijańskiej religii, to medytacja nad jednym z podstawowych doświadczeń ludzkiej egzystencji — cierpieniem.

Polscy widzowie będą mieli w najbliższym czasie możliwość obejrzenia tej inscenizacji w ramach prezentacji twórczości Jonasa Vaitkusa, zorganizowanej przez Teatr im. W. Horzycy z Torunia. „Dziady” zostaną pokazane w Polsce tylko raz 26 czerwca 1990 r. na dużej scenie Teatru Wielkiego w Warszawie. Oprócz spektaklu będzie możliwość obejrzenia w Iluzjonie Filмотeki Narodowej dwóch filmów Vaitkusa. 25.06. — „M.K.C. Zodiak” — studium związku litewskiego malarza i kompozytora M.K. Ciurlionisa z Isadorą Duncan, filmu poturbowanego przez sowiecką cenzurę. Jako ciekawostkę można podać, że rolę narratora w tym filmie pełni V. Landsbergis — obecny prezydent Litwy. Natomiast 27.06. będzie można obejrzeć porwijącą wersję filmową „Don Juana” Mozarta, w której przeszłość miesza się z teraźniejszością, Średniowiecze ze stalinizmem.

Wizyta Jonasa Vaitkusa i jego zespołu może być doskonałym wstępem do przyszłych, oficjalnych Dni Kultury Litewskiej. Oby nie przyszło na nie zbyt długo czekać.

MICHAŁ JACOSZEK



Wileński Teatr Dramatyczny — „DZIADY” Mickiewicza. PANNA MŁODA: Egle Mikulionyte i PUSTELNIK — KONRAD — GUSTAW. Valentinas Masalskis.

DORADZAMY:

JAN PELC, ...BĘDZIE GORZEJ (nakładem Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, Wrocław 1989)

W tej, napisanej z wielkim talentem, powieści można zobaczyć inną niż w utworach Hrabala, Czechosłowację. Młodziutki bohater szarpie się na pograniczu między kontestacją i półświatkiem społecznego marginesu. Jego bunt jest nie tylko buntem przeciwko rodzicom, lecz także protestem przeciw wszechmocy komunistycznego państwa, z czego zdaje sobie

sprawę w miarę dopełniania się okrutnego losu. Jeden z najważniejszych utworów literatury czechosłowackiej lat osiemdziesiątych, napisany językiem żywym, choć dla wielu może szokującym przez swą obsceniczność i eksponowanie erotyki. (tm)

NATAN EJDELMAN, PAWEŁ I CZYLI ŚMIERĆ TYRANA (PIW, 1990)

Autor m.in. „Łunina, adiutanta Wielkiego Księcia Konstantego” w książce wydanej w serii „Biografie sław-

nych ludzi” zajął się okresem obejmującym krótkie panowanie i upadek Pawła I. Stworzył przy tym doskonały obraz gier politycznych toczonych na dworze Katarzyny II. Dał obraz nadziei, z jakimi wkraczała Rosja w wiek XIX. (mp)

MAREK TARNIEWSKI (Jakub Karpiński), KRÓTKIE SPIĘCIE (marzec 1968), (wyd. Myśl, 1990)

Kolejna z książek niestrudzonego kronikarza i diagnosty najnowszej

polskiej historii jak zwykle zdobywa sympatię przez analityczny, chłodny, wolny od emocjonalności (choć nie od dyskretności ironii) sposób patrzenia na rzeczywistość. Karpiński korzysta tylko z materiałów ogólnie dostępnych (prasa, relacje uczestników, rezolucje studenckie), jednak udaje mu się pokazać złożoność wydarzeń marcowych — ciąg wzajemnych zależności między wewnątrzpartyjną walką i rzeczywistym buntem studentkim. (tm)

Lądowisko

Stan wojenny. Sierpień 1982 roku. Czarna Dąbrówka — gmina w województwie śląskim. Pegeerowskie pole leniwym krokiem przemierza Jan Król, barczysty mężczyzna, dla własnej fantazji i z powodów praktycznych ubrany w wojskowe buty i lotniczy kombinezon. Dostał go od brata — byłego instruktora w Libii. Jan Król jest pracownikiem Śląskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego i często otrzymuje delegacje na wieś, bada odkrywkę glebowe, ustala klasę gruntów. Teraz towarzyszą mu dwaj chłopcy z PGR-u, z łopatami na ramionach, jeden z nich ma mierniczą taśmę. Trójka porusza się według z góry ustalonego planu.

Zbliża się południe, a to znaczy, że również pora na posiłek. PGR jest biedny, tam się nie najesz. Flegmatyczne, ale uważne oko „człowieka w mundurze” rejestruje chłopca pasącego nieopodal krowę. Obok rozciąga się kartofliko; Jan Król domyśla się, że te ziemniaki należą do tamtego i właśnie dlatego postanawia wraz ze swoimi zausznikami przekroczyć miedzę. Oni nie bardzo rozumieją. — Mówcie do mnie panie kapitanie — tłumaczy Król już po kolana w ziemniakach. W końcu chłopcy ruszają za „dowódcą”.

Jan Król nie jest nowicjuszem i zna specyfikę peerełowskiego rolnictwa. Tu, gdzie rządzą nakazy i rozdzielnictwo. Pracując czy to w Służbie Rolnej czy Urzędzie Gminy — był dla chłopów często jedyną osobą, która ich „rozumiała” i nie zawodziła. Oprócz pieczętek, druczków w biurku Króla były również dowody chłopskiej wdzięczności — butelki.

Stan wojenny dostarczył nowego bodźca niepospolitej wyobraźni pana Janka. Można było przewidzieć, że gospodarz zaniepokojony intruzami kręcącymi się po jego zagonie postanowi wytłumaczyć to nieporozumienie. Szybko zorientuje się że ma do czynienia z „władzą”. A jednak pyta szorstko. — Co robicie w moich kartoflach? — W słońcu lśni złota taśma rozciągnięta przez chłopców nad ziemią chłopca. „Kapitan” przygląda się chłopcu, około sześćdziesięcioletniemu Kaszubowi o chytrych oczkach. — Będzie tu lądowisko — mówi dobitnie, choć ostrożnie zawieszając głos obserwując reakcję. Chłop nieruchomieje: Nie rozumie. — Dla sowieckich helikopterów — pada nagle jasne, wypowiedziane z naciskiem wytłumaczenie. Krowa nadal pasie się spokojnie, a „oficer”, po tej lakonicznej rozmowie dumnie opuszcza towarzystwo gospodarza. Mimo że bez czapki i epoletów nie budzi w chłopie żadnych podejrzeń, jest groźny i dlatego wiarygodny.

— Panie, ale czemu na moje, macie państwowe, idźcie na państwowe. — Nie dostrzegając żadnego efektu chłop postanawia przemówić do serca. — Kochany, przecież tu są kartofle, wykopki idą, co będziemy jeść, przyjdzie głodować na stare lata. — Ładujące tutaj pułki czerwonoomistów wydają się go nie martwić. „Kapitan” milczy, może rozmyśla nad sprzecznością między losem jednostki a koniecznością dziejową. W końcu odzywa się jakby mówiąc do siebie. — W sklepie ani sera, ani mleka nie kupisz, a my jesteśmy tutaj już drugi dzień...

Po dłuższej chwili chłop powraca z domu niosąc w siatce bimber (dobry jak się przekona o tym później „kapitan”) i jajka na zakąskę. Śniadanie na trawie zaostroża tylko apetyt wobec czego gościnny gospodarz zaprasza „pana kapitana” do domu. Pomocnicy też się cieszą, dziś wcześniej mają fajrant. — To jak, będzie lotnisko? — pyta przymilnie gospodarz przy okazji każdej kończącej się butelki. „Kapitan” ma mocną głowę. Jeszcze raz skłania chłopca do postawienia następnego pół litra wyjaśniając. — Rozumiecie... dowódca surowy... trudna sprawa... Zapada ciężkie milczenie, aż w końcu chłop kiwa głową i niechętnie rozlewa kolejną. Czy będzie można jakoś przekonać surowego dowódcę? Wieczorem, na odchodne szczęśliwy chłop w obszernej torbie kapitana układa jajka, śmietanę, wki, to dla „Generała”, „kapitan” nakłoni go do zmiany planów; ba, jest już nawet pewien, że lądowiska nie będzie.

Po tej historii Jan Król nie chciał już jeździć na delegacje do Czarniej Dąbrówki, gdzie zapewne stary Kaszub — jeśli mu siły na to pozwalają — wciąż jeszcze szczęśliwie sadi ziemniaki i pędzi dobry bimber.

JAROSŁAW BUTKIEWICZ

Na recitalu Jacka Kaczmarskiego po raz pierwszy byłem w 1979 r. Chodziłem wówczas do jednego z liceów w Warszawie. Nasz polonista był zaprzyjaźniony z Kaczmarskim i zaproponował mu występ w naszej szkole. Wkrótce zobaczyliśmy niepozornego, niczym szczególnym nie wyróżniającego się 23-letniego chłopaka. Nastroił gitarę i bez zbędnych wstępów zaczął śpiewać i grać „swoje” największe — a nam zupełnie nieznanne utwory: „Oblawę”, „Starych ludzi w autobusie”, „Przedszkole”, „Przybycie Tytanów”.

Robił to w sposób porywający, pełen pasji i emocji. Świetnym pod względem literackim, przenikliwym i ironicznym tekstem potrafił nadać niewłaściwą, pełną prostoty formę muzyczną. Kiedy skończył — wybuchł szalony entuzjazm, brawom nie było końca. A on spocony, zdyszany, jakby nieco onieśmielony chował gitarę do starego, rozpadającego się pokrowca. W jego zachowaniu nie było niczego z gwiazdorstwa, pozy, kabotyństwa, chociaż już wówczas znano go i ceniono w środowisku studenckim.

Tak rozpoczęło się nasze chodzenie „na Kaczmarskiego”. Byli tacy, którzy nie opuszczali żadnego koncertu, bez względu na czas i miejsce. Zaprzyjaźnienie się z

nim nie było trudne, był zawsze życzliwy i bezpośredni. Cechowała go prostota i duży wdzięk. Nie wystarczyło mu posiadanie poetyckiego talentu i spore wiedzy historycznej, wyniesionej z rodzinnego domu. Potrzebował kontaktów z ludźmi. Z rozmów z nimi czerpał inspirację dla swoich utworów. Lubił się spierać, ale szanował odmienne poglądy. Dużo pracował, nowe kompozycje tworzył często przesiadując w wannie. W czasie koncertów mimo zmęczenia i lejącego się strugami potu potrafił bisować i godzinę, a ci, którzy nie

Powrót

weszli z braku biletów zawsze mogli liczyć na to, że poprosi „bramkarzy”, aby ich wpuścić. Pisanie i śpiewanie było celem jego życia. Nic innego go poza tym nie interesowało. Nie myślał o pieniądzach, „urządzeniu się”. Biurokracjom mu przez władzę trudności jakby nie zauważał. Zresztą mógł liczyć na pomoc przyjaciół. Kiedy w 1978 r. zabroniono mu występowania przez pół roku w Warszawie, zaproszony został do Krakowa, do Teatru 38. Po powrocie



Stara Prochownia 1981 r. Jacek Kaczmarski i Przemysław Gintrowski.

ODRADZAMY:

„ZDRADZENI” prod. USA, reż. Costa-Gavras, w rolach gł.: Debra Winger i Tom Berenger

Costa-Gavras po raz kolejny zagląda za kuliszy polityki. Tym razem wymyśliła, sensacyjna intryga z miłosnym wątkiem została osadzona w rasistowskiej organizacji dążącej do obalenia rządu USA. Wydaje się jednak, że reżyser i jego scenarzysta — John Eshterhazy przeciwstawiając się spiskowej teorii dziejów sami są pod jej zbyt silnym wpływem.

(kd)

DURA SEX, SED SEX (Wydawnictwo Współczesne 1989)

Tajemniczo zaginione tony różowego papieru przeznaczonego dla dodatku „Polityki” chyba się odnalazły. Trafiły do specjalnego wydania „Literatury na świecie” z dopiskiem — tylko dla dorosłych. Erotyczna układanka złożona z przypadkowych fragmentów, ratując finansie wydawnictwa, nie jest w stanie zastąpić pełnego dostępu do tak różnych tekstów, jak np. „Piękni przegrani” L. Cohena czy „Teoremat” P.P. Pasoliniego. Najwyższa pora!

(kk)

rozpoczął współpracę z Przemysławem Gintrowskim i Zbyszkim Łapińskim. Jej owocem były trzy głośne spektakle: „Mury”, „Raj” i „Muzeum”.

Stan wojenny zastał go na Zachodzie, gdzie występował. Decyzja o pozostaniu była różnie przyjmowana. W okresie stanu wojennego nikt nie miał o to pretensji, bo powrót oznaczał niewątpliwie natychmiastowe aresztowanie. Mógłby go uniknąć tylko za cenę podjęcia współpracy z reżimem. Później, kiedy terror nieco osłabł, rozległy się głosy, że powinien wrócić, by podtrzymać na duchu i zachęcić do wytrwania cierpiące społeczeństwo. Na pewno nie zabraniano by mu występować. Jego przyjaciel Gintrowski grał i śpiewał nieprawomyślnie piosenki w wielu kościołach i włoś mu z głowy nie spadł. Nie miały już znaczenia ewentualne przyczyny osobiste i nawiązanie stałej współpracy z Radio Wolna Europa.

Fakt, iż osobiście nie uczestniczył w dramacie społeczeństwa uznawano za decydujący argument przeciw dalszemu przypisywaniu mu roli barda i sumienia narodu. Słuchacze RWE nie oszczędzali go jednak aż tak surowo. Jego jawne komentarze publicystyczne wygłaszane przeciw „komunie” cieszyły się wtedy wielką popularnością. Niewątpliwie oddalenie od kraju i polskiej codzienności niekorzystnie wpłynęło na poziom artystyczny nowo powstających utworów. Stały się one nadmiernie plakatowe i obciążone propagandą antykomunistyczną. Upływający czas i zmiany polityczne spowodowały ich częściową dewaluację, podkreślały tymczasowy charakter.

Jego przyjazd do Polski po latach i publiczne występy spotkały się z wielkim zainteresowaniem. Tłumnie przyszła młodzież znająca go tylko z RWE i kaset nielegalnej produkcji. Panowała atmosfera prawdziwego święta. Wyczuwało się coś w rodzaju ulgi, że trud i wysiłek kiedyś podjęty nie poszedł na marne.

GRZEGORZ PAZIEWSKI

S.I. WITKIEWICZ, JAN KAROL MACIEJ WŚCIEKLICA, reż. Jacek Bunsch. Teatr Polski w Poznaniu

Aluzyjny „wałęowski” wąż zdołający fizjonomię Mariusza Puchalskiego, odtwórcy tytułowej roli — to zbyt słaba zachęta do obejrzenia tego przedstawienia. Nawet pojawienie się dorodnej, żywej kury tylko na krótko elektryzuje widzów. Zazdrośni aktorzy wnet ją przeganiają i znowu powraca nuda.

(gp)

Jak się można było domyślać po raz piąty prezydentem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej został wybrany Kim Ir Sen, zwany Wielkim Wodzem.

Trudno zapewne będzie uwierzyć, że ma on swoich uczniów w Polsce, że tu właśnie są tacy, którzy starają się „wznieść wysoko rewolucyjny sztandar idei Dżucze”.

Dajcie mu partię!

Gmina Pacyna w województwie łódzkim. Tu we wsi Model działa „Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna im. „Przyjaźni Polsko-Koreańskiej”. Wita mnie ten napis i błoto, odrapanie elewacji i zapach obornika. Drugie powitanie, bardziej wyraziste, ma miejsce w pałacu, gdzie mieści się zarząd spółdzielni. Słyszę gromki głos: — Witam, witam! Postawny mężczyzna uczesany według kanonu z lat 50 wyciąga dłoń:

— Kurwa i co ja mam teraz zrobić? Partii nie ma, co ja mam zrobić? Dajcie mi jakąś partię! Gdzie ja się podzieję?

Zaskoczył mnie nieco. Co mogę mu poradzić?

— Może do Kwaśniewskiego...

— Eeee — macha ręką, swoją i moją, gdyż uścisku nie zluźnował.

— To do Fiszbacha — stękam, aby się odczepił.

— Eeee — razi mnie oddechem i niemal płacze. A potem patrzy mi głęboko w oczy i pyta załamany głosem: — Z Sanepidu jesteś?

— Nie.
— Ja i tak wiem, że jesteś z Sanepidu. A ja jestem Tadek, główny księgowy. To idź, czyń swoją powinność.

Mieszkańcy wsi mówią, że pije z żalu za partię: — *Chłop z niego dobry. Jaki on tam komunistą.* Tyle, że się przy partii zawsze pożywił. Wypić mógł i chędożył ile chciał i co chciał. Teraz to on na lodzie został.

— Bez partii pić nie może?
— Pije, ale wódka droga, a i kobiety mniej uległe. To płacze. Pewnie za partię też lzy roni, gdyż jak uczy Kim Ir Sen: „*dla człowieka społecznego jego życie polityczne jest droższe niż życie fizjologiczne.*”

Siedzę w sekretariacie. Czekam: — Prezes zajęty. Przyjechali przedstawiciele centrali Ściany mają uszy i ja mam. Nie chcę a słyszę.

— To nie są partie robotnicze...

— Tam się robotnicy nie zapisują. Kto to jest ten Kwaśniewski...

— Albo Fiszbach?

— No właśnie. Jedyna nadzieja w Miodowiczu.

— Trzeba coś robić panowie.

Czyżbym był świadkiem tworzenia się nowej (?) partii polskiej lewicy? Wylączę słuch, uruchamiam wzrok. Na ścianie portret Kim Ir Sena. W gablocie sztandar spółdzielni z Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Sekretarka prezesa, Dominika Nowicka, nigdy w Korei nie była: — Prezes jeździł, księgowy — po chwili namysłu dodaje — ale u nas bywali przedstawiciele ambasady koreańskiej. Sam ambasador pracował przy

wykopkach. My też byliśmy zapraszeni do ambasady. Na projekcje filmów z okazji urodzin Wodza. Teraz te więzi nieco osłabły. Sama nie wiem dlaczego. Może ze względu na zmianę ambasadora?

Trudno mi wyjaśnić dlaczego nowy ambasador nie chce zbierać ziemniaków w Modelu.

Okno wodza

Modelarnia a la Korea

Spółdzielnia posiada 700 hektarów gruntu. Tyle samo co jej przyjaciółka z Korei, spółdzielnia Von-Su-On. O koreańskich przyjaciółach prezes Władysław Adamczyk może mówić jedynie z szacunkiem i miłością: — Wszystko tam jest zorganizowane z dużą kulturą, i służy człowiekowi. W tej spółdzielni pod Phenianem jest wszystko — szpital, izba porodowa, żłobek, przedszkole, szkoła. Naprawdę duży postęp.

Wierzę, że prezes może mieć powody do zazdrości. W Modelu nie jest modelowo. Pilnować ma kto, jednak ludzie nosami kręcą: — Panie, to ku ruinie idzie.

— Tu zawsze była dyktatura i totalitaryzm. On tu rządził jak na swoim. Jaka to spółdzielnia, to feudalny folwark.

— NIK tu powinien przyjechać i papiery przejrzeć.

— O co chodzi konkretnie? Nikt nie odpowiada. Wszyscy się boją. Wiadomo kto rządzi i kogo się nie przeszkoczy. Teraz jest redukcja i każdy może zostać bez pracy.

Sen przewidział i to: „*W kierowaniu i zarządzaniu ekonomiką socjalistyczną konieczne jest prawidłowe kojarzenie demokracji z jednolitym kierownictwem.*”

Czyż nie ma w spółdzielni demokracji? Na zebraniu podsumowującym ubiegłoroczny bilans padło pytanie: — Kto jest za przyznaniem prezesowi nagrody rocznej? Nikt nie podniósł ręki.

— Kto jest przeciwny przyznaniu nagrody? Nikt nie podniósł ręki. Zatem demokratycznie nagrodę przyznano. Ogólnie przeciw demokracji jest, nie ma jej jedynie dla wrogów de-

— Na czym to polega?
— Jeździliśmy do nich, a oni do nas.

— Wymiana doświadczeń?
— Raczej nie, ich struktura nie pasuje do naszej. To były bardziej wizyty przyjaźni. Woźiliśmy im pszenicę, buraki, ziemniaki do uprawy. Oni dawali nam ryż, ale nie chciał u nas rosnąć.

Przyjaźń kwitła podobnie jak socjalistyczna Polska i Korea. Model odwiedza koreańscy spółdzielcy: — Przyjmowaliśmy ich godnie, z honorami. Podobnie witano w Modelu koreańskich dyplomatów: — Po każdym rozliczeniu bilansu rocznego przyjeżdżał ich ambasador.

— A po co, skoro jest księgowy?

— No, robiliśmy wówczas małą uroczystość — tłumaczę.

— Kto jeździł do Korei? — to pytanie nieco peszy prezesa.

— Jeździliśmy w niedużych grupach, po pięć osób. Jeździła zawsze jakaś kobieta jako przedstawicielka młodzieży, ja jeździłem, księgowy. No, tak żeby był przekrój.

Korea zachwyciła prezesa: — Pan sobie wyobrazi, że oni, aby uzyskać grunty pod uprawę zasypali morze, zniwelowali góry. Posadzili na tym gruszkę i każdy owoc zawijają w bibułkę, jeszcze na drzewie. Coś wspaniałego!

Można zatęsknić za Koreą jeśli za oknem ma się zaśmiecony plac. I zabudowa tu nie taka jak w Phenianie: — Ja tam byłem w teatrze. Może oni mieszkają skromnie, ale gmachy użyteczności publicznej budują z rozmachem.

W Modelu jest inaczej: — Patrz pan na te magazyny — robotnik wskazuje mi okazały budynek. — To nic przy tym, co prezes pobudował sobie.

— Za co?
— Jak to za co? On jest z właścicieli Polski Ludowej. Przy władzy od Bieruta, budowniczy komunizmu. Gomółka go znał i Gierek. Posłem był i kto wie kim. To pan myślisz, że taki się nie pobuduje?

W Modelu jest tak, że nigdy nie było innej organizacji oprócz PZPR i ORMO. To wystarczało. Nie istniały związki zawodowe, ani organizacje młodzieżowe. Chociaż prezes młodzież lubi, szczególnie koreańską.

Widzę jak prezes w myślach przenosi się do Korei. — I wie pan co? Kobiety gdy zobaczą tam Europejczyka, to kłaniają się mu nisko... Co jeszcze warto wspomnieć? Masaże, cyrk i fryzjerów. Oni pracują do dwudziestej drugiej strzygąc wszystkich. Model ma Wodza. Wspaniały kraj.

Mogłoby tak być w Modelu, gdyby ludzie nie wybrzydzały. Ludzie mówią, że prezes to dyktator, małwersant, ale mówią po cichu. Nawet w gminnej „Solidarności” mogą mówić tylko anonimowo:

— Bo on tu rządzi. Lepiej być ostrożnym.

— Ale konkrety? — pytam.
— Zaden z nas tego nie powie — przewodniczący gminnej „Solidarności” robi uniki — ale zaraz zadzwonię po takiego, co przyjedzie i powie, jaka tu Azja. Nie przyjechał, nie powiedział. Korea...

mokracji. Aby to zrozumieć należy „bezustannie przyswajając pokarm ideologiczny”.

Uczeń wodza

W gabinecie prezesa stylowe meble. Jeszcze po właścicielach majątku, którzy już kilkakrotnie upominali się o pałac. W bibliotece dzieła Lenina, Marksa, wytwory mózgu Kim Ir Sena. Na półkach medale świadczące o niezłomnym marszu prezesa po drodze socjalistycznych przeobrażeń. Patrzy na mnie Marks, Lenin, a także ktoś przypominający Sosnę Karpat.

— A to jest wazon — prezes wskazuje ogromne naczynie — który podarował nam Wódz. Miało to miejsce, gdy objeżdżał Europę Wschodnią. My nie chcieliśmy być gorsi i sprezentowaliśmy mu jeszcze większy. Wykonały go na nasze zamówienie zakłady we Włocławku. Był na nim napis: „*Dla Wodza w 75 rocznicę urodzin.*” Tu prezes zamyśla się. — No tak, w tym roku Wódz skończy siedemdziesiąt osiem lat.

Wazon podarowany Kim Ir Senowi jest chlubą Adamczyka. Nie bez przyczyny, wszak znalazł się w muzeum prezentów, które otrzymał Wódz od moźnych tego świata.

— A widział pan film „Defilada” — pyta czujnie prezes.

— Tak widziałem i wazon również.

— No właśnie. Nasz wazon był pokazywany na pierwszym planie. Cały świat usłyszał o Modelu. To może być powód do dumy. Czy wysłał prezent na 78 urodziny? O tym raczej nie myśla. Co innego gdyby była to okrągła data, dajmy na to 80. Latem tego roku delegacja spółdzielców miała pojechać do Korei, prezes wątpi czy to nastąpi: bo kto teraz za to zapłaci? Czaszy nie są teraz sprzyjające dla prawdziwych rewolucjonistów.

Przyjaźń

W 1958 roku ambasada koreańska zwróciła się do nas z propozycją współpracy. Wówczas na walnym zgromadzeniu podjęliśmy uchwałę o przyjaźni ze spółdzielnią w Von-Su-On.



Fot. S. CIOK

Golage: M. HARASIM

olega?
o nich, a oni
wiadczą?
ich struktura
zej. To było
yżajni. Wzy-
buraki, ziem-
Oni dawali
cial u nas ro-

podobnie jak
ska i Korea.
i koreańscy
zjmowaliśmy
rami. Podob-
lelu koreań-
— Po każdym
su rocznego
basador.

to jest księgo-
ny wówczas
— tłumaczę.
o Korei? — to
ty prezesa.

w niedużych
osób. Jeździła
kobieta jako
młodzieży, ja
wy. No, tak

la prezesa: —
zi, że oni, aby
d uprawę za-
welowali góry.
ruszki i każdy
bibułkę, jesz-
pś wspaniale-

za Koreą je-
ę zaśmiecony
nie taka jak
tam byłem w
ni mieszkają
achy użytecz-
budują z roz-

inaczej: —
gazyny — ro-
gi okazały bu-
pytuję tym, co
sobie.

o? On jest z
udowej. Przy
budowniczy
lka go znał i
i kto wie kim.
e taki się nie

ak, że nigdy
nizacji oprócz
wystarczało.
ki zawodowe,
młodzieżowe.
młodzież lubi,
ńska.

s w myślach
prei. — I wie-
dy zobaczę
to kłaniają
jeszcze warto
że, cyrk i fry-
do dwudzie-
wszystkich.
a. Wspaniały

ć w Modelu,
wybrzydza-
prezes to dyk-
ale mówią po
innej „Solidar-
ć tylko anoni-

zi. Lepiej być
? — pytam.
tego nie po-
zający gminnej
i uniki — ale
o takiego, co
jaka tu Azja.
powiedział.

MUSZ SZOSTAK

Rozległy, tonący w zieleni gmach przy ulicy Wiejskiej. To miejsce zna każdy mieszkaniec Warszawy, a sądzę, że także większość obywateli RP. Gmach parlamentu — serce ponoć już demokratycznego i niepodległego państwa, miejsce, w którym przedstawiciele społeczeństwa (w 35 proc. oczywiście) decydują o sprawach wagi najwyższej. Jak decydują? To proste, tak samo jak reprezentują... Stare rozwiązania, sięgające swymi korzeniami epoki stanu wojennego na każdym niemal kroku uzyskują „zgodną” lub milczącą aprobatę większości. Zupełnie nic się nie zmieniło?

Zmieniło się, zmieniło — wolno głośno krytykować rząd, senatorów i posłów. W stylu ulicznym, kabaretowym i parlamentarnym, co i tak niekiedy na jedno wychodzi.

Jeśli się uda demokratycznie

i rozsądnie rozwikłać jeden na kilka tysięcy problem można mówić o wielkim sukcesie. Czy warto więc w tym ponoć praworządnym państwie dopominać się o obywatelskie prawa? Warto i trzeba — odpowiadają mieszkańcy budynków przy ul. Wiejskiej 7 i 9 oraz Matejki 4 protestujący przeciwko projektowi zabudowy terenów zielonych pomiędzy ulicą Wiejską i Matejki — dokładnie na wprost budynku Sejmu.

Pierwszy projekt wielokondygnacyjnego obiektu dla potrzeb parlamentu powstał ładnych parę lat temu, jeszcze w okresie stanu wojennego. Projekt ten nie został zrealizowany. Okazało się bowiem, że architekt zapomniał się i... nie zaważył okolicznych budynków. Jedno skrzydło projektowanego obiektu „wchodziło” w blok mieszkalny. W następnym projekcie uwzględniono ten szczegół, zapomniano jednak o innych. Realizacja projektu wymagałaby przesunięcia (oddanej w 1985 r. do eksploatacji) bardzo kosztownej sieci ciepłowniczej dla budynków Sejmu, paru ambasad i innych ważnych instytucji. Przesunięcie tej sieci może kosztować zdaniem specjalistów, wiele, wiele milionów złotych.

W lutym 1988 r. — świadomy błędów projektu zabudowy — komitet osiedlowy nr 9 uznał go za wadliwy, co było równoznaczne z wydaniem opinii negatywnej. Dzielnicowa Rada Narodowa w odpowiedzi zleciła autorom wprowadzenie niezbędnych poprawek.

Ponad rok później

— w czerwcu 1989 r. — już ponoć w zmienionych warunkach politycznych — powrócono do sprawy obiektu przed Sejmem. Zastępca naczelnika Urzędu Dzielnicowego Warszawa-Śródmieście podczas sesji Rady Dzielnicowej podejmuje pospieszoną próbę wprowadzenia do porządku dziennego sprawy lokalizacji budynku. Obecni są projektanci z rysunkami i przedstawiciele inwestora — Zarządu Inwestycji przy Kancelarii Sejmu. Ostatecznie wobec pominięcia przewidzianych przepisami etapów postępowania oraz podanej przez jednego z radnych informacji o wplynięciu protestu mieszkańców okolicznych budynków, naczelnik Urzędu Dzielnicowego wycofuje tę propozycję.

Zniecierpliwieni mieszkańcy składają skargę: do przewodniczącego Stołecznej Rady Narodowej prof. dr hab. M. Szostka oraz do Marszałka Sejmu (wtedy jeszcze PRL) prof. dr hab. M. Kozakiewicza. Skarga nie

trafia do adresata. Jest odesłana do Wydziału Architektury Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. W skardze m.in. czytamy: „Decyzja zlokalizowania w tym miejscu budynku mieszkalnego dla pracowników Kancelarii Sejmu i Rady Państwa zapadła w okresie wybitnie niesprzyjającym rozpatrzeniu jej z ogólnospołecznego i obywatelskiego punktu widzenia, w wąskim gronie osób bezpośrednio zainteresowanych. Uzasadnione wątpliwości może wzbudzać obiektywizm ocen i opinii o projekcie, skoro zarówno jego autorem jak i opiniodawcą jest Naczelny Architekt Stolicy”. Wśród podpisanych pod skargą widnieją nazwiska osiemnastu profesorów i docentów, w tym także nazwiska profesorów — o ironio — z Wydziału Prawa i Administracji UW — prof. dr hab. L. Łustacza i prof. dr hab. H. Kupiszewskiego. Na marginesie warto dodać, że była to już druga skarga. Pierwsza podpisana przez mieszkańców została przedstawiona władzom miasta w czerwcu 1987 r.

W odpowiedzi na drugą skargę mieszkańców pierwszy zastępca Naczelnego Architekta — mgr inż. J. Trepczyńska i kierownik Oddziału



teren o którym mowa został wskazany przez władze stolicy i od roku 1983 jest we władaniu Kancelarii Sejmu. Jako nieuzasadnione pomówienie traktuje uwagę dotyczącą roli Naczelnego Architekta Stolicy, tym bardziej, że gdy tworzył koncepcję

Zadyma przed Sejmem

Urbanistyki i Architektury dla m.st. Warszawy — mgr inż. arch. A. Raczyński, w listopadzie ub. r., skierowali do mieszkańców pismo, w którym m.in. czytamy:

...1. W Planie Ogólnym Zagospodarowania Przemysłowego Śródmieścia Warszawy zatwierdzonym uchwałą nr 73 Rady Narodowej m.st. Warszawy z dn. 27.06.1983 r. omawiany teren rezerwowany jest pod budynek mieszkalny lub biurowy związany z działalnością Sejmu. 2. Wskazanie lokalizacyjne wydane w 1987 r. dla Zarządu Inwestycji przy Kancelarii Sejmu zostało pozytywnie zaopiniowane przez Komitet Osiedlowy nr 9 oraz Komisję Rozwoju Gospodarczego i Gospodarki Miejskiej Dzielnicowej Rady Narodowej W-wa Śródmieście.

3. W związku z uwagami Sesji DRN-Śródmieście dotyczącymi problemów technicznych budowy — inwestor zobowiązał się do kompleksowego uporządkowania sieci infrastruktury w rejonie lokalizacji oraz wykonania niezbędnych przekładek na własny koszt (...)

Podobna w tonie

była odpowiedź Marszałka Sejmu — M. Kozakiewicza: „(...) w oparciu o obowiązujące prawo budowlane i wciąż aktualną uchwałę Stołecznej Rady Narodowej nr 73 z dn. 27.06.1983 r. nie jest dla mnie zrozumiałe stanowisko zawarte w Waszym piśmie (...). W tym zgadzam się z uchwałą Stołecznej Rady Narodowej przeznaczającą go pod zabudowę usługowo-mieszkalną, co zmniejszy kolejkę w spółdzielniach mieszkaniowych (podkreśli. autor). Funkcją projektowanego, reprezentacyjnego gmachu będzie również udostępnienie zbiorów biblioteki Sejmowej studentom, naukowcom i wszystkim zainteresowanym (...). Ponadto warto podkreślić, że

tego budynku nie zajmował obecnego stanowiska. (...)

Reasumując uwagi do planu przestronnego zagospodarowania Warszawy (...) mogli obywatele wnieść w 1983 r., kiedy był on wyłożony do wglądu w urzędach stolicy. Plan ten został zatwierdzony decyzją Stołecznej Rady Narodowej i jako obowiązujący oblige „wszystkie strony” (prawo „wojenne” obowiązuje w epoce demokracji... coś mi się nie zgadza. Mam wrażenie, że w tym kraju wszystko jest, ale na 35%).

Takie były odpowiedzi

władz PRL dziś już RP. Dziś też pracownicy Wydziału Architektury zdziwieni powitali dziennikarza „Opinii” pytającego się o gmach przed Sejmem. Nie byli zbyt rozmowni.

— Czy obiekt ma faktycznie pełnić funkcje reprezentacyjne? Ależ tak, oczywiście — zapewniali. Choć... były głosy, że to dla gości rządowych. (Z projektu wstępnego można wyczytać informację, że będzie to budynek pięciokondygnacyjny z podziemia na 37 miejsc garażowych. Powierzchnia mieszkań ma wynosić od 70 do 80 m kw.). „Ale proszę tego nie pisać. Ja nic nie wiem.” A szkoda.

Wydaje mi się, że społeczeństwo powinno wiedzieć, co znaczy „przełożyć sieć ciepłowniczą”. Otóż słowo przełożyć jest tu mylącym eufemizmem, za którym kryje się budowa zupełnie nowego uzbrojenia, utrudniona koniecznością zapewnienia w trakcie robót dopływu wody i energii do okolicznych domów. Rurociąg z ciepłą wodą ułożono zaledwie kilka lat temu, już po przekazaniu terenu we władanie inwestora — Kancelarii Sejmu.. Nasuwa się w związku z tym pytanie o koszt jakim obciąża ta operacja każdy metr powierzchni projektowanego budynku. W skali Budżetu Państwa są to, być

może, kwoty znikome, w odczuciu społecznym jednak tak ostentacyjne nie liczenie się z kosztami musi być postrzegane jako niemoralne czerpanie korzyści z pracy w centralnym urzędzie państwowym, jakim jest inwestor budynku. Zdumiewa też beztraska z jaką inwestor zobowiązuje się do „kompleksowego uporządkowania sieci infrastruktury w rejonie lokalizacji oraz wykonania niezbędnych przekładek na własny koszt”.

Co to znaczy „własny”?

Sejm jest podobno nasz, polski, wspólny. Ale przecież już kiedyś mieszkańcy się zgodzili na lokalizację tego budynku. Czyżby? Otóż komitet osiedlowy nr 9 nigdy nie konsultował sprawy z mieszkańcami. W lipcu 1989 r. na prośbę przedstawiciela mieszkańców przewodniczący KO przyrzekł, że dopuści go do opiniowania projektu lokalizacyjnego, ale obietnicy nie spełnił. Na plenarnym posiedzeniu DRN w grudniu 1989 r., przed poddaniem pod głosowanie projektu lokalizacji, nie zapoznano radnych ani z treścią protestu mieszkańców ani z pismem Marszałka Sejmu, a ponadto wśród materiałów omawianej sprawy nie było opinii komitetu osiedlowego.

Radni kupili kota w reku,

uwierzyli referentowi, że opinia Komitetu Osiedlowego jest, i to pozytywna. A może mieszkańcy są zbyt zbuntowani? Przecież skwerek przed Sejmem nie jest ich własnością. Jakim więc prawem protestują przeciwko zbudowaniu gmachu — wszystko jedno dla kogo?

Mieszkańcy są pełni obaw, że w centrum Warszawy ktoś niekompetentny znów znajdzie jedynie słuszne rozwiązanie. Są pełni obaw, że ich prawa wspólnotowoczarzy i obywateli praworządnego państwa znów zostaną naruszone. Skoro ma to być gmach reprezentacyjny, dlaczego projektu nie poddano pod szeroką dyskusję? Dlaczego nie rozpisano konkursu na zagospodarowanie zadrzewionego terenu przed Sejmem?

Obawiam się, że kameralną architekturę gmachów Sejmowych zdominuje większa i wyższa od nich kamienica z mieszkaniami dla osób z pracą Sejmu związanych. Czy ten nowy układ urbanistyczny nie będzie traktowany jako symbol nowej nomenklatury? Bo chociaż pomysły wystawienia tej kamienicy powstał w wąskim gronie osób zainteresowanych, kilka lat temu, odpowiedzialność za jego realizację spadnie na „NASZ” rząd.

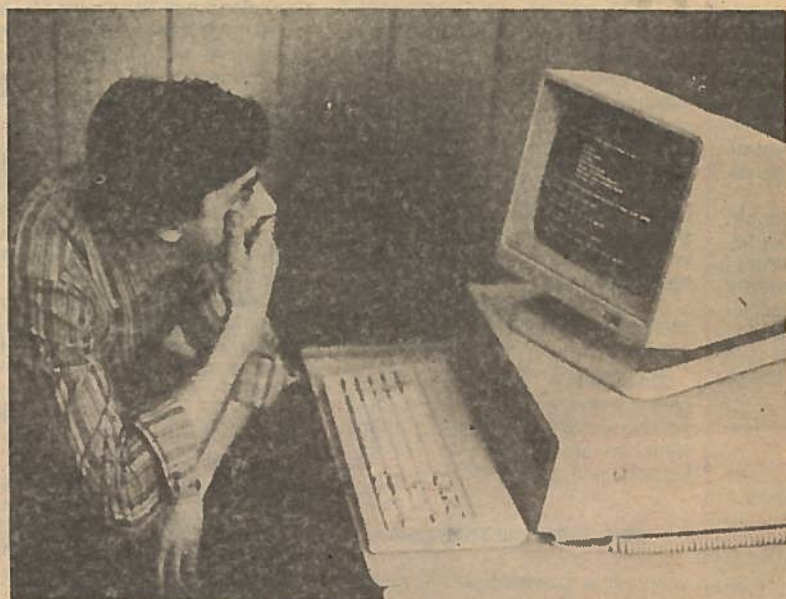
KATARZYNA PIETRZYK

W krajach gdzie wprowadzanie komputerów odbywało się na zdrowych, normalnych zasadach nabywcy gwarantowano oprogramowanie, serwis i poradnictwo czyli wszystko co jest niezbędnym warunkiem wykorzystania olbrzymich możliwości mikroprocesorów. Niestety u nas komputerowy boom przerodził się w pogon za światem bez oglądania się na konsekwencje i poniesione straty. Goniłwa zakończyła się potworną zadyszką i rozczarowaniem kiedy okazało się, że brakuje programów, serwisu a ceny odstraszały potencjalnych klientów. Przypominało to kupowanie telewizora w kraju gdzie nikt nie emituje programów. Udowodnił mi znajomym, że nas stać, tylko niewiele z tego wynika.

Jak jednak wybrnąć z tego impasu? Od czego zacząć? Przede wszystkim od głębokiego zastanowienia się nad naszymi potrzebami. Musimy uzmysłowić sobie do czego właściwie chcemy wykorzystać komputer. Nie

nia związanego z naszymi potrzebami. Podkreślam ten warunek, ponieważ zakupienie najdoskonalszego nawet komputera bez odpowiedniego oprogramowania jest bezsensownym wydawaniem pieniędzy. Zatem pierwszy krok to zorientowanie się w możliwościach zdobycia programów. W poszukiwaniach kierujemy się dobrze pojętym egoizmem i lenistwem. Powinny interesować nas programy wygodne w obsłudze, które gwarantują wykonanie naszej pracy w sposób szybki i elegancki. Kompletujemy tylko programy z instrukcją i opisem, gdyż wszystkie inne są po prostu kradzione. O szczegółowych życzeniach najlepiej porozmawiać ze sprzedającym, który powinien zapewnić fachową poradę w kwestii używania i możliwości programu. A oto kilka przykładów.

— Jeśli interesuje nas racjonalizacja i usprawnienie prac biurowych warto skorzystać z usług programu Framework. Daje możliwość redago-



Fot. P. WIERZOHOWSKI

Doganianie świata

jestem fanatykiem i nie polecam nikomu stosowania go do prowadzenia gospodarstwa domowego lub zapisywania w jego pamięci numerów telefonów naszych znajomych. Bez przesady, komputer nie jest lekarstwem na wszystkie problemy. Bezkrytyczne stosowanie go prowadzi do nieporozumień i niepotrzebnych komplikacji.

Jeśli jednak wykorzystamy go na naszym stanowisku pracy wówczas może przynieść olbrzymie korzyści. Pod jednym warunkiem: musimy przekonać się, że istnieje dostęp do oprogramowa-

wania tekstów (posiada polskie znaki), ułatwia zarządzanie zbiorami danych i tworzenie dokumentów. Stosowany w otoczeniu takich programów jak Foxbase, dbase 4, Lotus 1+4, czy Exel jest doskonałym pomocnikiem w administracji, handlu, działalności gospodarczej i handlowej.

— Programy z pakietu CAD (komputerowe wspomaganie projektanta) są potężnym narzędziem dla projektanta, architekta i inżyniera. Stanowią swego rodzaju elektroniczną deskę kreślarską, znacznie przyspieszają żmudne obliczenia, dają możliwość

symulacji zachowania się projektowanych elementów i urządzeń.

— Wyrafinowane prace edytorskie i drukarskie realizowane są przy pomocy programów pod szyldem DTP. Pozwalają stworzyć profesjonalne stanowisko pracy dla potrzeb wydawniczych i prasowych.

— Jeżeli interesują nas zastosowania ekonomiczne mamy do dyspozycji całe pakiety programów związanych z systemami kadrowymi, gospodarką materiałową, ewidencją, księgowością itd.

— Wreszcie programy towarzy-

szące i narzędziowe. Dobrym przykładem jest tu Sidekick. Łączy w sobie podręczny notatnik, kalkulator, kalendarz, książkę telefoniczną i edytor tekstu.

— Do porządkowania zgromadzonych programów może służyć Norton Commander lub Xtree.

Wymienione programy są oczywiście jednymi z setek dostępnych. Podaje je jako przykłady najbardziej popularnych i w pełni przyjaznych dla użytkownika. Kiedy zobędziemy już pewność, że istnieje dostęp do interesujących nas programów, gdy zobaczymy ich działanie i przekonamy się, że praca może stać się szybsza i bardziej wydajna (przy tym przyjemna), dopiero wtedy kupno komputera będzie decyzją logiczną i przemyślaną, a zastosowanie go przyniesie nieocenione korzyści.

ARTUR TAMBORSKI

Viva Mondiale, ale...

Od ósmego czerwca do ósmego lipca na dwunastu włoskich stadionach trwa piłkarskie święto „Mondiale '90”. Setki tysięcy widzów na trybunach, setki milionów przy telewizorach. Wspaniata rozrywka, idealna odtrutka na stresy, psychiczne oderwanie się od kłopotów codziennego życia.

Polscy kibice zostali tego pozbawieni. Zawodnicy spod znaku orła z koroną na mistrzostwach świata nie występują. Pozostaje nam tylko lizanie futbolowego cukru przez szkło telewizorów i mieszanie sportowego kaca z oburzeniem.

Jak to się stało, że kraj w którym wychowało się i wyszkoliło kilkudziesięciu piłkarzy najwyższej światowej klasy, kraj, który zawsze miał słabą ligę, ale czasami doskonałą reprezentację, brutalnie został zepchnięty na boczny tor piłkarskiego superekspresu?

Opinia publiczna żąda wyjaśnień. Przestańmy się wreszcie bawić jak naiwne i dobrośliwe bobaski wybaczące wszystko i wszystkim. Do biur PZPN przy Alejach Ujazdows-

kich powinni wkroczyć zweryfikowani prokuratorzy z żelazną miotłą. Dość już bawienia się kosztem podatników.



Nikt już przecież nie daje wiary tłumaczeniom różnych panów o przedziwnych proweniencjach życiowo-politycznych opowiadających, o braku formy, pechu, złych założeniach taktycznych itd. Nie wińmy piłkarzy. Oni są tylko narzędziem w rękach cwaniaków i ludzi przyzwyczajonych do korryta.

Normalny obserwator widowisk futbolowych ma prawo poznać całą prawdę w dniach, w których zostaliśmy w drugiej a może nawet i trzeciej światowej lidze. W wywiadzie przeprowadzonym przez Jerzego Chromika ze zdymisjonowanym długoletnim zastępcą sekretarza generalnego PZPN, Stanisławem Winczewskim, czytamy m.in.: „...wtajemniczeni twierdzą, że PZPN to nie tylko nomenklatura, ale przede wszystkim silnie reprezentowany resort”. Te słowa wiele tłumaczą, ale nie wszystko, bo po prostu nic się nie zmienia. Centrala piłkarska sama sobie była sterem, żeglarzem, okrętem. Czyżby ludzie z ministerstwa sportu bałi się ludzi z ministerstwa piłki nożnej?

Był czas na zmiany personalne, był czas na ratowanie polskiego futbolu. Szansę zaprzepaszczono. W imię cych i jakich interesów? Tego nie wiem a rad bym się dowiedzieć. A może by tak, już po ustaleniu „kto jest winien, kto nie winien, kto na serce

paść powinien” pozabierać tym i owym samochody otrzymane na asygnyty za zasługi dla naszego sportu? A może by tak raz jeszcze przeanalizować zasadność drogiej a w większości nieudanych wojaży? Oczywiście nie po to by urządzić polowanie na czarownice, bo to nie miałoby sensu.

Czystka i wyjaśnienie, oraz poniesienie konsekwencji powinny nastąpić po to, by nowa ekipa (nie wątpię w to, że prędzej czy później taka musi nadejść i przejąć ster rządów) wiedziała, że jest odpowiedzialna nie tylko przed historią i Bogiem, ale przede wszystkim przed ludźmi. Przed tymi zwykłymi zjadaczami chleba, którym należy się i od sportowego losu i od sportowych władz różnych szczebli rzetelność i zwykła, solidna praca.

Na razie zmuszeni jesteśmy polknąć niesmaczną żabę — owoc radośnej działalności notabli pasożytujących na polskim futbolu. Na Mundialu '90 zawodników polskich nie ma. Oficjalnie nie ma też i winnych. Dlaczego? Ludzie czekają na odpowiedź tkwiąc w przekonaniu, że sprawiedliwość polega nie tylko na wybaczeniu. A osób posypujących sobie głowy japołem i wykazujących skrucę jakoś nie widać. Ciągłe są pewni siebie.

JAN TRAWIŃSKI

Handel przeniósł się na ulicę. I nawet nie wiadomo kiedy każdy skrawek terenu przy centrach handlowych zamieni się w targowisko.

Zjawisko wydawałoby się chwilowe, charakterystyczne dla okresu przejściowego, zdomowało się na stałe. Wchodzimy podobno w dobrą prywatyzację. Tylko patrzeć, jak prywatne sklepy spożywcze zaczną otwierać swoje podwoje proponując konkurencyjne ceny. Na razie jest to bliżej nieokreślona przyszłość. A dzień dzisiejszy? Aby kupić kilo mąki czy cukru trzeba biegać na pobliski bazar. Na zakupy w sklepach zostają skazani ludzie chorzy lub tacy, dla których różnica tysiąca czy dwóch nie odgrywa większej roli.

Na szczęście handel uliczny uratował nas przed monopolem państwowym. Galopada cen na artykuły spożywcze czy przemysłowe została zahamowana. Monopolistę zmusiło się do obniżki cen na niektóre towary. Jeszcze kilka miesięcy temu jajko w sklepach „społemowskich” kosztowało 810 zł. Musiało stanąć. Konkurencja uliczna proponowała cenę 500 zł. Tak było z mąką, cukrem, masłem, chlebem. Bariera popytu została narzucona przez konsumenta. Szkoda tylko, że nasz handel uliczny odbywa się w tak anty-sanitarnych warunkach: w brudzie i tłoku. Ale czy w dobie kryzysu i ubóstwa stać nas na estetykę zakupów?

Warszawa ze swoimi bazarami nabrała charakteru wschodnich miast, oczywiście bez zapachu, barw i uroku Orientu. U nas twarze kupujących są chmurne, ściągnięte troską, często szare ze zmęczenia. Zawrotne ceny i tak dużo niższe niż w sklepach, przylatczają. Niekiedy soczyste przekleństwo przynosi ulgę. — A niech to wszyscy diabli, cukier dziś po 4 tys. Wczoraj na własne oczy widziałam — 3.800. — Nie posyła pani tak prędko do wszystkich diabłów, jak towaru nawiozą, to jest tańszy. A dziś cukier tylko w dwóch stoiskach — obraża się sprzedawczyni o małych, przebiegłych oczkach.

Najweselsze są stoiska cytrusów. Jaskrawe kolory przypominają cieplejsze słońce i inny smak życia. Pomarańcze po dostępnych cenach — 8.200. Banany po 12 a niekiedy po 10 tys. Przy tańszym stoisku ustawia się długa kolejka. — Niech tam dzieciaki zjedzą, bo to jeszcze najtańszy owoc — mówi niemłoda już, biednie ubrana kobieta. — Oj, chyba już długo nie będą jeść — dodaje inna — bo słyszałam coś w telewizji, że tym na górze handel cytrusami nie podoba się. Podatków nie mogą ściągać. — Tyle się człowiek nacierpiał, tyle naczekał, aby dożyć tylko takich czasów — dodaje emerytka kupująca dwie małe pomarańczki dla wnuczka.

Przy stoisku rybnym unosi się podejrzany zapach. Na celofanie rozłożone dorodne karpie, przy wadze pojemniki z wędzonymi szprotkami i śledziami. Towar wystawiony na słońce. Przy ladzie pełno kupujących. — Ludzie nie pchajcie się, starczy dla każdego gnoju — miejscowy humorysta mruga filuternie okiem. — Co pan chcesz, cena niższa to i towar nie pierwszej jakości. Kupowałem już w ubiegłym tygodniu u tego faceta. Zdarzył się ten czy tamten śledź trochę nadpsuty, ale inne żona zrobiła z oliwą i cytryną — palce lizać — cmoka stały klient.

Przepycham się wśród samochodów, które wnętrza mają zapchane różnego rodzaju pieczywem, mąką (2.800), masłem chłodniczym, świeżym, zwyczajnym, śmie-

tankowym i tym ekstra po 2.400 za kostkę. Nagle znana mi twarz. To kolega dziennikarz, z wykształcenia historyk. Handluje ryżem — 6.000 za kilogram. Przy samochodzie sporo ludzi, bo ryż tańszy niż w sklepie. Już mnie dojrzał. Zostawia na chwilę klientów swemu bratu, z którym pracuje. — Handlujesz? — pytam trochę niemądrze. — Jak widzisz. Nie dziw się. Jak miałem wyżyć z tej bezrobotnej nędzy. — Może kupisz — uśmiecha się przyimnie — Dzisiaj ryż wyjątkowy. Pierwszy gatunek, biały jak mleko. — Powiedz mi, jak to ci się opłaci — chowam torebkę ryżu do torby. — No, bardzo... Inaczej bym tu nie stał. Najmniejszy zarobek — 100 tys. dziennie. — A największy? — Tego ci nie powiem. Drugie tyle dopiszesz dla dziennikarskiej sensacji. A nas tu też gniotą.

znać, że te ochłapy są przeważnie w bardzo dobrym gatunku. Krwawe kawały leżą na deskach, łózkach połowych w samochodach, na czym się da. Dużo kupujących. Muchy, gdzie tylko mogą dopadają mięso. Handlarze odpędzają je czym mogą, ale nie zawsze im się to udaje. — Niech mi pani zważy ten kawałek wołowiny. — Klóren? — Ten od prawej strony. O nie, od spodu same żyły. — A co pani chciała, aby krowa żył nie miała? Ale poczekaj pani — mówi ugodowo sprzedawczyni i wyciąga ze skrzyni mięso bez żył. Kiedy płaci 21 tys. za kilogram. Gorsze kawałki — taniej. 18, 16 tysięcy. Obok cielecina bez kości, 25 tysięcy. Piękny kawałek zadniej — 28 tys.

Kilka kroków dalej — kolejka do jaj. Tu sprzedaż idzie szybko, bo bez ważenia. —

pudełkach pomarańczowe i jabłkowe soczki. Są owoce rzadko u nas spotykane np. kiwi. Kokosy po 7 tys. sztuka. Na ladzie zrobionej z dwóch tekturowych pudełek handel cukierkami. Miętowe nadziewane — 12 tys., w tej samej cenie różne rodzaje owocowych. — Mamo, kup mi miętowych — malec ciągnie do stoiska opierając się matką. — Wczoraj dostałeś lizaka. Nie męcz mnie i bądź cicho. — Zapomniałem mamusi, że ty nie możesz kupić, bo jesteś biedna. Zawstydzona kobieta szybko znika w tłumie.

* * *

Kilka kroków dalej, w podziemnym przejściu rozłożyli swoje stragany handlarze artykułami przemysłowymi. Można znaleźć tu

BAZAR dobry na wszystko

Wzrok mój zatrzymał się na nęcącej wykładem kielbasie. Przy stoisku kilka osób. — Po ile pani sprzedaje — pytam. — 21 tysięcy. — Mam wielką ochotę na kielbasę ale czy mięso badane?

— Ludzie, ludzie co robicie, mego czosnku nie widzicie? Rozlega się donośny głos o trochę pijackim zabarwieniu. Barczysty mężczyzna o czerwonej twarzy i mętym spojrzeniu wyciąga przed siebie pełną garść czosnku. Ludzie mijają go obojętnie, trochę nieufnie. — Po ile u pana czosnek? — pytam — 500 zł garść. Tani jak przedbalcerowiczowski barszcz. Widziałas pani o tej porze taki soczysty czosnek? Kupiłam. Pijany sprzedawca nie kłamał. Czosnek był rzeczywiście soczysty.

Mdlawy zapach mięsa przy stoisku z krwawymi ochłapami. Choć muszę przy-

Co mi pan wydaje za resztę. Po ile w końcu są jajka? — Po 400. — Co, przecież miały być po 380. — To wczorajsza cena. Zapomniałem zdjąć. — A idź pan z taką ceną. Wsiadź pan sobie te jajka. Kobieta wściekła odchodzi, a kolejka dwuznacznie rechoce. — Nie słuchaj Mareczku, nie słuchaj, co ludzie mówią — mówi oburzona paniusia przyciągając do siebie małego Mareczka.

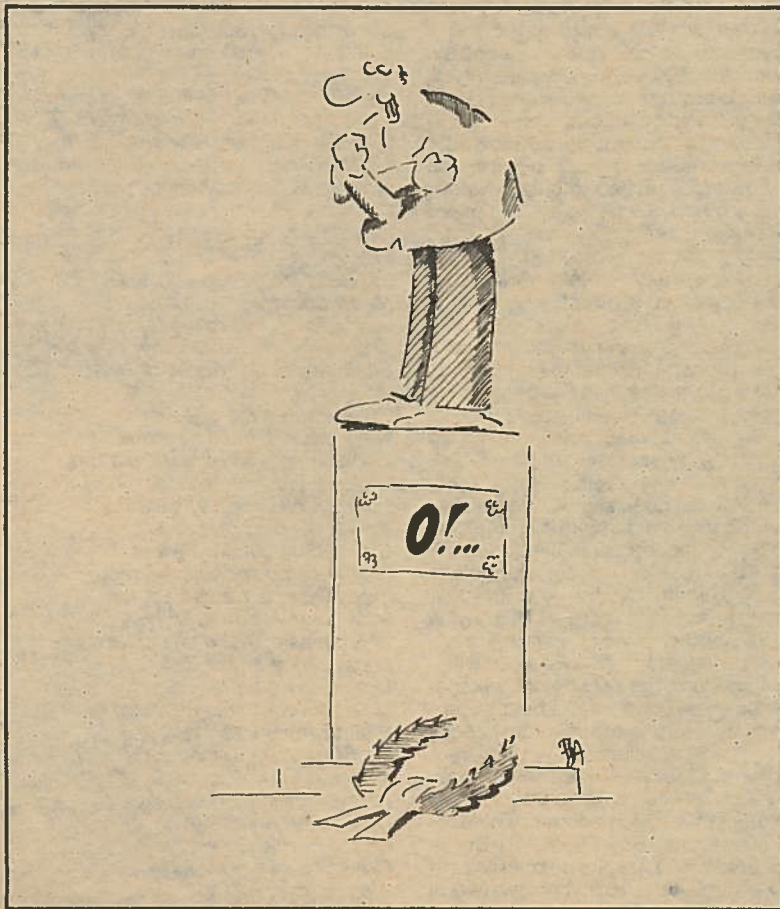
Pomiędzy straganami spożywczymi gdzieś niedziedzi stoisko z artykułami przemysłowymi. Pantofle płócienne po 40 tys., letnie torby z syntetyku — 20 tys., kieliszki i ozdobne szklaneczki z uszkiem — 2,5 tys. Na stoiskach zieleniarskich obok krajowych produktów, artykuły zagraniczne: witaminizowane soki — 7,5 tys. mała buteleczka, duża, półlitrowa — 25 tys. W kartonowych

wszystko — od pieluch jednorazowego użytku — 20 tys. za paczkę swetrów, spodnic, spodni po kosmetyki i sprzęt gospodarstwa domowego. Największe powodzenie ma tzw. drobnica. Handlarka oferująca mydelka — 4 sztuki po 12 tys. — znajduje błyskawicznie nabywców. Z dezodorantami już gorzej. Średniej wielkości zachodnie opakowania po 10—14 tys. nie budzą zainteresowania. Kilka kobiet zainteresowało się pięknie haftowanymi, białymi obrusami — 65 tys. — No, po co tak miętosić, przecież widać przez celofan, że mięciutkie — rozsierdzony sprzedawca wyrwa z rąk klientki paczkę i ciska ją na prowizoryczną ladę. — Dlaczego pan taki niesympatyczny? — dziwi się klientka. — No, bo już taki jestem i na pani życzenie się nie zmienię — odpowiada zaczepnie mężczyzna o tępej twarzy.

— Pani, weź tego kundla, obsika mi swetry — handlarz próbuje odepchnąć małego pieska obwąchującego towar. Pies jeży się nieprzyjaźnie, szczyrzy zęby i groźnie warczy. — Nic panu nie obsika. Porządniejszy jest niż ludzie — oburza się właścicielka kundelka. Obok stoisko z letnimi pantofkami. Sajgońskie klapki po 75 tys., inne przyozdobione świecidełkami — 120 tys. W sąsiedztwie — przezroczyście spodnice na spodzie — 220 tys. Dla osób gustujących w modzie tradycyjnej, ceny niższe. Czarna wąska spodniczka — 35 tys. — W jakiej cenie ten pajacyk — młoda kobieta w ciężkiej ogładzie spodenki dla niemowlaka — 8 tys. — Ten kawałek płócienna, 8 tys.? — dziwi się przyszła matka. — A co pani dzieje dostanie za 8 tys.? — przekonuje sprzedawczyni — dwa kilo cukru najwyżej.

W kącie, przy odrażającym brudnym pisuarze, podchmielony sprzedawca oferuje alkohol. „Słoneczny brzég” — 25 tys. butelka. Obok w równym rzędku poustawiane piwo. To może ono uodparnia sprzedawcę na smród uryny.

Gdy zmęczy cię kupowanie mięs, cukrów, spodnic, butów, możesz zatrzymać się przy stoiskach z książkami. Bogaty wybór zarówno nowości, jak i antykwarystycznych wydań. Wydasz 13 tys. i staniesz się posiadaczem „Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy” Piaseckiego. Ta sama cena za „Pożary i zgliszcza” Radziejewiczówny. Album malarstwa Claude Moneta — 150 tys. A za 14 tys. możesz nabyć podręcznik wróżenia z kart. Może tam znajdziesz odpowiedź na pytanie o przyszłość polskiego handlu.



IWONA GALIŃSKA

1.

Oto trafiamy na ślady niezwykle perfidnego, tak tajnego, że aż jawnego spisku. Zanim jednak o nim powiemy — dygresja teoretyczna.

Archaiczny i brodaty Karol Marks miał rację pisząc, że państwo jest aparatem przemocy. (Aparatem przemocy najbardziej bezwzględnej i zakłamaną zarazem było zresztą państwo marksistowskie). Każdym państwem, nawet demokratycznym rządzi mniejszość w imieniu większości — pod warunkiem, że większość na te rządy przyzwala. Jest to reguła ogólna: nawet rządy terroru wymagają przyzwolenia większości na terror, drugim członem alternatywny jest bunt. Oczywiście: na bunt nie łatwo jest się zdobyć, bunt wymaga dodatkowych emocji, np. narodowych, religijnych itp. Istotne jest jednak, iż w takim akcie buntu następuje cofnięcie przyzwolenia; forma rządów mniejszości okazuje się mniej istotną. Permanentne powstanie Palestyńczyków jest odmową przyzwolenia dla rządów terroru, choć nie jest wykluczone, że gdyby tego powstania nie było — Żydzi wprowadziliby w Gazie czy nad Jordanem taką demokrację, o jakiej Arabom się nie śniło. Nie jest więc pozbawione sensu dość okrutne stwierdzenie, że jakiś naród ma taki rząd, na jaki zasłużył, czy też na jaki przyzwala.

Możemy wrócić do tematu. Otóż: produkcją atmosfery przyzwolenia i życzliwości dla władz zajmują się od wiek wieków intelektualści, z tego po prostu żyją. Oni są — odwołajmy się do poprzednich „ćwiczeń z wyobraźni” — płatnymi wytwórcami owych oparów i czarów, w których najlepiej czują się różnie wiedzmy od polityki i dzięki którym zbrodnie Makbeta są nie tylko możliwe, ale i niewidoczne. Władza może mieć opinię liberalnej, zresztą: im więcej tych oparów i mgieł, tym rzeczywiście mniej potrzeba terroru. Bunt „producentów mgieł” może oznaczać początek końca władzy.

2.

Każda mądra władza stara się skupić po swojej stronie największą ilość możliwie najlepszych, najbardziej przekonujących twórców, naukowców, nawet sportowców i gwiazdorów filmowych — byle z autorytetem. I nawet w państwie nędzy i terroru stwara im azyl dobrobytu i wolności. Mechanizm ten — w formie znakomitej parabol — uchwycił Herbert w wierszu „Co myśli Pan Cogito o piekle”:

„Najniższy krąg piekła. Wbrew powszechnej opinii nie zamieszkują go ani despotci, ani matkobójcy, ani także ci, którzy chodzą za ciałem innych. Jest to azyl artystów pełen luster, instrumentów i obrazów. Na pierwszy rzut oka najbardziej komfortowy oddział infernalny, bez smoły, ognia i tortur fizycznych.

Cały rok odbywają się tu konkursy, festiwale i koncerty. Nie ma pełni sezonu. Pełnia jest permanentna i niemal absolutna. Co kwartał powstają nowe kierunki i nic, jak się zdaje, nie jest w stanie zahamować triumfalnego pochodu awangardy.

Belzebub kocha sztukę. Chętni się, że jego chóry, jego poeci i jego malarze przewyższają już prawie niebieskich. Kto ma lepszą sztukę, ma lepszy rząd — to jasne. Niedługo będą się mogli zmierzyć na Festiwalu Dwu Światów. I wtedy zobaczymy, co zostanie z Dantego, Fra Angelico i Barcha.

Belzebub popiera sztukę. Zapewnia swym artystom spokój, dobre żywienie, absolutną izolację od piekielnego życia”.

3.

Spisek władzy i intelektualistów może, rzecz jasna, przynieść także i zbawienne rezultaty: historia Grecji, Rzymu, epizody włoskiego Renesansu dostarczają tu wielu przekonujących przykładów. Nas jednak interesują przypadki negatywne, te bowiem są bardziej niebezpieczne i trudniejsze do uchwycenia. Przykładem najbardziej jaskrawym jest sprawa Poniatowskiego i Konfederacji barskiej. Konfederaci mieli za sobą poparcie większości — lecz nie mieli intelektualistów. Najwybitniejsi poeci epoki byli kupieni przez Poniatowskiego: Naruszewicz, Krasicki, Trembecki byli utrzymankami władzy, w stopniu nie mniejszym niż królewskie metresy. Trembecki dostał nawet więcej niż córka Merliniego, choć mniej niż pani Leullier (poeta ok. 6,5 tys., „artystka” 42 tys. dukatów) — co świadczy, iż twórcy nie byli nazbyt drogimi dziwkami. Tak czy inaczej: po stronie aparatu prorosyjskiej władzy

byli wówczas najlepší nasi twórcy, po stronie konfederacji — tylko grafomani. Naruszewicz pisał swą Historię i wiersze ku czci króla, Bohomolec dramaty, a konfederaci jak już coś spłodzili to... Jezus, Maria! Nawet słynny hymn konfederacki powstał w formie tyleż pobożnej co grafomańskiej, utwór, który śpiewamy dzisiaj jako ten hymn (Nigdy z królami...) jest przeróbką pióra Słowackiego, pochodzi z dramatu „Książka Marek”. Od czasów Słowackiego zaczyna się przewartościowanie konfederacji barskiej. Do czasów romantyzmu ma ona dość nieszczerą opinię.

4.

Układ władzy komunistycznej z artystami to przypadek osobny. Nieco inaczej sprawy wyglądały w Sowietach, nieco inaczej w PRL-u. W obu przypadkach istnieje wspólny mianownik: podporządkowanie społeczeństwa władzy gangu. Ale w Sowietach część intelektualistów, ów gang współtworzyła jeszcze przed rewolucją, część — dopiero później. Tak czy inaczej wkrótce roku 1920 po stronie władzy bolszewickiej są prawie wszyscy poeci, niektórzy z nich — zwłaszcza Majakowski, ale także Biedny, Jesienin i in. są czołowymi propagandzistami i produkują masowo wiersze tyleż prosowieckie co antypolskie, ociekające nienawiścią do „jaśniepoliczków”. Najlepszą inwestycją okazał się jednak Gorki: cieszył się takim zaufaniem europejskiej elity, że dość skutecznie przekonował Zachód o demokracji panującej w ZSRR, zaprzeczając istnieniu łagrów itp. Kiedy próbował się zbuntować — po prostu został wykończony. Gang, który objął rządy w PRL był w nieco gorszej sytuacji: władzę zawdzięczał obcemu przyzwoleniu, właściwie nadaniu: przyzwolenie własnego społeczeństwa trzeba było wyprodukować. Paru „producentów czadu” udało się sowieciarzom — z myślą o przyszłej władzy — przechwycić jeszcze we Lwowie, w latach 1939—41. Do najcenniejszych zdobyczy należeli Wasilewska, Boy-Zeleński i Borejsza, znakomity, jak się później okazało, organizator różnych „wytwórnich oparów”. Z poetów poszli na współ-

pracę Ważyk, Szenwald, Lec i paru mniejszych w rodzaju Wata czy Pu-tramenta. Buntowniczy „nacionalista” Broniewski wyładował w więzieniu, potem znalazł się na emigracji. Udało się go kupić dopiero pod koniec lat 40-tych. Dokonano wtedy hurtowego zakupu całej niemal elity: Iwaszkiewicz, Andrzejewski i całe mnóstwo Brandysów w prozie, Tuwim, Gałczyński i Słonimski w poezji. Młodszy i mniej utalentowani w rodzaju Woroszyłskiego czy Wirpsy nadrabiali braki warsztatu przekonującą żarliwością. I o to właśnie chodziło. Literatura jest przecież współczesną postacią mitologii.

Masowo produkowane mgły i opary przesłaniały skutecznie terror przedstawiając go jako czuwanie nad bezpieczeństwem narodu. Oprawców z UB przedstawiano jako pełnych wyrzeczenia opiekunów. Tak ich widział Woroszyłski w wierszu „Czuwającym w noc noworoczną”, podobnie Wygodzki w wierszu „My komuniści”, nie inaczej Stucki w „Tatrzańskie pieśni

Gniewna praca uparta,
I Stalin będzie z nami —
Sztandar, nauka, partia.
Wybudujemy nad Wisłą
Piękną, szczęśliwą ziemię.
Wrogów zmieciemy. Przyszłość
Nazwiemy Jego imieniem.
Była cisza werblem rozdarta
Grzmiały salwy i dzwonił dzwon.
Tłumiąc ból, co dusił nam gardła,
Zaciśniętą wzniesiliśmy dłoń.

A więc nie tylko rozpacz. Także próba przekonania innych i siebie, że imperium jest krainą szczęścia, że popierają jego system wszyscy, że wrogowie zostaną zmieceni, że stalinizm będzie trwać wieki — ergo żaden bunt nie ma sensu. Przyzwolenie zamienia się w entuzjastyczne i twarde poparcie komunizmu.

5.

Obecna ekipa jest pierwszą — od czasów stalinowskich — której udało się zorganizować tak masowe poparcie intelektualistów.

Ćwiczenia z wyobraźni politycznej

SPISKOWCY

bojowej”. Jako dobrośliwego Ojca opiewano nie tylko Stalina (Broniewski, Ważyk, Wygodzki), ale także Bieruta, któremu poświęcono wiersze pojedyncze i antologie, w których celowali nieomal wszyscy: od Ważyka i Iwaszkiewicza do Słonimskiego i Międzyrzeckiego. Kadzidłanym dymem spowit także postać Feliksa Dzierżyńskiego — młody a już taki podobny Woroszyłski napisał nawet wiersz, w którym chwali się, iż swemu synowi nadał imię tego super-kata. Jeśli to prawda a nie literacka figura, to nie chciałbym być świadkiem rozmowy syna z ojcem po latach...

Rzecz charakterystyczna: poeci — najemni inteligenci — czuli się uczestnikami aparatu władzy (choć byli tylko wytwórcami oparów). Oni też wyrażali największy niepokój, gdy zawalił się system władzy. W wierszu Międzyrzeckiego drukowanym i w „Nowej Kulturze” i w tomiku, a poświęconemu rozpacz Polaków po śmierci Stalina czytamy:

MARZEC 1953

Przyszło, za gardło ścisnęło,
Mijały doby;
Słuchaliśmy, nie rozumiejąc,
O śmierci, męce choroby;
Słuchaliśmy do rozpacz
Bolejący i niemi
Stalin. Duma dni naszych.
Największy z ludzi na ziemi.
Wrócił nam wolność. Był dla nas
Najlepszym z przyjaciół.
Nauczył nas męstwa i trwania
Nawet w bólu i płaczu.
Gdy wichry burzliwe wieją,
Gdy w sercu spokoju nie ma,
Idącą wiosną, nadzieją
Pałą się gwiazdy Kremla.
W ich blasku jest uśmiech Jego
I oczy pełne troski
Uczciliśmy Go przysięgą,
Milionem wart stalinowskich.
Płakaliśmy w Warszawie,
Na Śląsku, na dumnym Helu,
I przysięgaliśmy sprawie,
I przysięgaliśmy dziełu.
Uderzą jak erkaemy
Nasze górnicze świdry.
Odeszli Stalin i Lenin,
Ale nie umrą nigdy.
Wybuchnie jak dynamit

Oczywiście, trzeba widzieć różnice, że demokracja, że swoboda słowa itp., ale trzeba też widzieć podobieństwa: dyspozycyjność większości twórców, nachalna propaganda, produkowanie mgieł i oparów przesłaniających gwałtowne ubożenie ludności, wycofywanie się władzy z większości świadczeń socjalnych — te zmiany wymagają pełnego wyrzeczenia przyzwolenia. Produkcją atmosfery przyzwolenia zajmują się masowo autorzy: poeci pisujący po gazetach, aktorzy występujący w telewizji i poganiający: jesteśmy wreszcie we własnym domu, nie stój, nie czekaj, pomóż! Reformy Balcerowicza są w swojej istocie zbieżne z programem Rakowskiego, są tylko znacznie spóźnione, odbywają się też na wyższym poziomie inflacji. Ale z tych dwóch polityków tylko Balcerowicz potrafił zadbać o „producentów mgieł” — mglistymi obietnicami. Jeśli tych obietnic nie spełni — twórcy pierwsi go zaatakują i klimat przyzwolenia się rozwieje.

Wszystko, co dotąd napisałem, skłania do uogólnień na przyszłość. Jak na razie najsilniejsze poparcie ma związana z „Solidarnością” lewica. Ona pierwsza zadbała o to, by wynająć maksymalną liczbę twórców, pisarzy, aktorów, ludzi z autorytetem, miała ich w swych szeregach już od czasów KOR-u. Widziany w tej perspektywie „spisek z Magdalenki” jawi się jako sojusznik lewicy sprawującej władzę z lewicą (część z niej była kiedyś częścią aparatu), która aktualnie dysponuje większością „producentów mgieł”, producentów korzystnych nastrojów społecznych. Warunki tego układu były cynicznie jasne: aparatczyki zachowują urzędy prezydenta i premiera, wojsko, SB i policję, a producenci mgieł otrzymają... wytwórnice mgieł i jeszcze 35% w sejmie. Nie był to układ trwałe: komuna upadła, jedność OKP-u się krusi, poeci zaczynają szukać nowych mecenasów. W którychś kolejnych wyborach wygra ten nurt, który skupi po swej stronie lepszych poetów.

BOHDAN URBANKOWSKI

13 czerwca minęła 75 rocznica szarży pod Rokitną, słynnego i pamiętnego czynu żołnierza polskiego. Szarża ta przyrównywana jest do szarży pod Samosierrą. W obydwu tych walkach garstka kawalerzystów polskich rzucona była przeciw przeważającym siłom wroga, silnie okopanego i rażącego morderczym ogniem. Pod Rokitną jednak straty 2. Szwadronu Ułanów były niewspółmiernie większe niż straty 3. Szwadronu Szwolężerów pod Samosierrą. I tu, i tam, kawalerzysta polski dokonał niezwykłego czynu na obcej ziemi, w obcej służbie, ale dla wyzwolenia Niepodległej Polski. Dziś Rokitna znajduje się w obrębie Republiki Ukrainy, na północny wschód od Czerniowca.

W czasie I wojny światowej był to rejon paroletnich walk frontu rumuńskiego. Koło wsi Rokitna leżała Rarańcza, znana z walk II Brygady Legionów. Właśnie pod Rarańczą w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. Część II Brygady (już po likwidacji Legionów, jako Polski Korpus Posiłkowy pod dowództwem płk Józefa Hallera) przebiła się przez front austriacko-rosyjski, by połączyć się z polskimi korpusami w Rosji. Był to akt ostatecznego zerwania Legionów z państwami centralnymi.

Szarża pod Rokitną była szczytowym wydarzeniem nasilenia walk II Brygady Legionów pod Rarańczą w dniach 11—17 czerwca 1915 r. Na umocnione, potrójne okopy rosyjskie szarżował 2 Szwadron 2 Pułku Ułanów. Dowodził rtm. Zbigniew Dunin-

Wąsowicz. To niezwykle krwawo okupione zwycięstwo nie było niestety należycie wykorzystane taktycznie. Polegli: sam dowódca, por. Kisielnicki i por. Włodek, chor. Adamski, podoficerowie i wielu żołnierzy — razem kilkudziesięciu zabitych i rannych, wróciło zaledwie 6 ułanów.

Po bitwie w rozkazie Brygady powiedziano, że zadanie zostało w tak świetny sposób przeprowadzone, że historia podobnego nie zna. Szwadron przejechał przez 3 obsadzone rowy strzeleckie atakując z bezprzykładną pogardą śmierci blisko dwukilometrowe pozycje główne nieprzyjaciela. Przejechał je z flanki, wśród najsilniejszego ognia piechoty, karabinów maszynowych i artylerii. Porażeni szarżą Rosjanie cofnęli się i przez 3 dni, aż do 16 czerwca, piechota legionowa miała spokój. Rozkaz do tej desperackiej szarży wydał ówczesny dowódca II brygady austriacki płk Ferdynand Kuttner, który nawet nie znał języka polskiego.



Pogrzeb ułanów ze szwadronu rtm Wąsowicza i samego rotmistrza, po szarży pod Rokitną.

Rocznica słynnej szarży

Wybitny w rocznicę szarży znaczek pamiątkowy rozdano pozostałym przy życiu uczestnikom i rodzinom poległych, a jego matrycę komisyjnie zniszczono. W okresie międzywojennym jednak znaczek ten odtworzono, gdyż wielu uprawnionych do jego po-

siadania utraciło go w zawierusze wojennej. Wybitny też został medal pamiątkowy z podobiznami trzech sławnych bohaterów szarży.

Ikonografia często mylnie przedstawia szarżujących pod Rokitną ułanów w wysokich czapach: i w polu, i

wtedy mieli austriackie furażerki. Prawidłowo przedstawił tę szarżę Wojciech Kossak. W armii II Rzeczypospolitej 2 Pułk Szwolężerów nosił nazwę „Rokitniańskich” a jego rodowód sięgał tego właśnie pułku.

JERZY SKRODZKI

... cóżżeś ty za pani

Nowa dyrekcja „Zachęty” otworzyła podwoje szacownego gmachu — ostatnio pogardliwie określanego mianem trupa lub wspaniałej, lecz pustej trumny — dla sztuki minionej dekady, reprezentowanej przez pięć galerii. Galerii niezależnych, działających obok, i na przekór, oficjalnego nurtu wystawienniczego. Wybrano warszawską Galerię Młodych i „Dziekankę”, Galerię „Wschodnią” z Łodzi, „Wielką” z Poznania i krakowski „Zderzak”. Trudno właściwie mówić o wyborze, skoro jedynym kryterium była spontaniczna przypadkowość i na miejscu pięciu wymienionych równie dobrze mogłyby znaleźć się łódzki „Strych”, poznańskie „Akumulatory” lub lubelski „Labyrint”. W latach osiemdziesiątych działało ich nie mało i miejmy nadzieję, że doczekają się dokumentacji. Złośliwością wobec organizatorów byłoby stwierdzenie, iż pierwszy, oficjalny pokaz sztuki niezależnej, nie odkrywa jej prawdziwego oblicza i co więcej, stwarza fałszywy obraz plastyki minionej dekady. Chciałoby się bowiem wymagać od ekspozycji zatytułowanej „Galeria lat osiemdziesiątych” odpowiedzi na pytanie — jaka była sztuka tego czasu, nie zaś demonstracyjnej postawy, że w salach, które do niedawna odwiedzał generał, dziś triumfują niezależni.

Czy rzeczywiście triumfują? Odkąd „wszystko, co artysta wyplunie — jest sztuką” — a trwa to już dobrych trzydzieści lat, odkąd „Sztuką jest wszystko, co zabronione”, coraz trudniej epatować publiczność, nie mówiąc już o wzruszeniu, traktowanym przez współczesnych estetyków jako kategorię archaiczną. Pomylił się ten, kto idąc do „Zachęty” spodziewa się fajenwerków nowości lub uczy duchowej. „Przerabialiśmy” już rozmaite tradycje sztuki koncepcyjnej, posługującej się video, fotografią i performance, oglądaliśmy już — wielokrotnie! — epigonów „dada”, pop-artu i nowego realizmu. Nie powinien więc nikogo zdziwić, banalny świat przedmiotów użytkowych w służbie sztuki — rozsypujące się kredensy, taborety, porwane parasole, jarzeniówki, ani też pastisze „Ostatniej wieczerzy” jednego z najsłynniejszych fresków świata lub współcześnie ubrana kopia antycznej rzeźby Cezara.

A uczyta duchowa? No cóż, jednemu wystarczy kryminał Chmielewskiej, ktoś inny — potrzebuje traktatu Kierkegaarda. Lata osiemdziesiąte przyniosły nam wielkie przeglądowe pokazy polskiej sztuki współczesnej —

„Ekspresję lat 80-tych”, „Co słyszać?”, „Realizm radykalny, abstrakcję konkretną”, „Arsenal '88”, „Świeżo małowane”... Wystarczy, by odczuć przesyt kakaonią barw i form, warsztatowym niechlujstwem (oczywiście nie dotyczy to wszystkich prezentowanych dzieł sztuki) i zateknąć za tym, co piękne. Chciałoby się, by sztuka była wielką panią — tajemniczą, pachnącą oryginalnymi perfumami, wyrafinowaną, niepokojącą. Ale — ktoś zapyta



„Kolo Klipsa” tworzy najciekawszą część ekspozycji

Fot. P. WIERZCHOWSKI

— czym jest piękno? — Ogólnej teorii piękna nie ma i być nie może — napisał Władysław Tatarkiewicz i dodał: „dopiero w naszych czasach wysunięta została teza, że jest to pojęcie dla nauki wręcz bezużyteczne, że dla terminu „piękna” nie ma miejsca w naukowej estetyce. A jeśli się go używa, to należy robić to ze świadomości, że jest to pojęcie „otwarte”, którego niepodobna definiować. Skoro więc piękno nie jest już ani nosicielem treści etycznych (starożytność), nie służy religii chrześcijańskiej (średniowiecze), ani też nie jest symbolem wykształcenia, ogłady i kultury (renesans) — skoro piękno zostało zdezonizowane, wypada użyć innych kryteriów w ocenie „galerii lat osiemdziesiątych”.

„Dziekanka” powstała w 1972 roku. — Tym, co decydowało o jej znaczeniu i randze — twierdzi kierowniczka galerii, Joanna Kiliszek — była tradycja oparta o niezależność, niekomercyjność, moralną czystość prezentowanych zdarzeń. Galeria nie preferuje żadnego kierunku ani tendencji w sztuce współczesnej. Prezentuje jednocześnie malarstwo, rzeźbę, rysunek, instalacje, fotografie, video, performance. Z koleji krakowski „Zderzak” był galerią autorską. „Towarzyszył” nowej generacji. Pokazywał z bliska, jakie są lata 80-te; farba, pędzel, płótno — ale także ironia, śmiech, logika absurdu. Przedstawiał postawy, a nie tylko skutki w postaci gotowych dzieł. Bawiliśmy się świetnie. Ale nie tylko to: dyskusja i kłótnie, w których uczestniczyliśmy pokazały raz jeszcze, że sztuka — czy też refleksja na jej temat — rozwijają się poprzez spory i konfrontacje postaw, a nie w myśl zalecanej polityki kulturalnej”.

Białańska „Galeria Młodych” w latach 70-tych funkcjonowała jako „Galeria Debiutów” warszawskiej ASP. Podobnie poznańska „Wielka 19” była salonom wystawowym, miejscem warsztatów i spotkań młodego środowiska plastycznego. To w niej zadebiutowała znakomita grupa artystyczna „Kolo Klipsa”. Obecnie, po odejściu Wojciecha Kujawskiego i Mariusza Kruka, tworzą ją Leszek Knaflowski i Krzysztof Markowski. Rzeźby obu artystów, wykonane ze szmat, piasku, trocin, patyków, są pokrewne bunelowskiemu żartom i jego onirycznym wizjom, tworzą najciekawszą część ekspozycji. Natomiast w łódzkiej „Wschodniej” znaleźli swój dom outsiderzy, zajmujący się wszelkiego rodzaju efemerydami — działaniami ulotnymi, performansami, wykładami, obiektami z obszaru antysztuki, pokazami filmowymi, i tak jest do dziś. Ważne natomiast, co będzie jutro? Czy formuły galerii sprawdzą się w następnej dekadzie? Czy bez młodzieńczego zaciętrzewienia, będącego bardziej zabawą, stylem bycia i myślenia niż stylem artystycznym, potrafią odnaleźć się w dojrzałej sztuce? Oby!

JAGA REY



PIĄTEK 22.VI.1990

PROGRAM I

16.20 Program dnia oraz Telegazeta
16.25 Dla dzieci: Wesołe kino
16.50 Oklenko Pankracęgo
17.15 Teleexpress
17.30 Report — publicystyka międzynarodowa
17.55 „... była pustynia” reportaż o Zjednoczonych Emiratach Arabskich
18.10 Szkoła mistrzów — Waldemar Dziuki
18.25 Rzeczpospolita samorządna
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc: „Bajki z mchu i paproci”
19.10 Teraz — tygodnik gospodarczy
19.30 Wiadomości
20.05 60/90 — magazyn publicystyczno-muzyczny
21.05 Sport
21.15 Opole 90 — Premiera
22.25 Wiadomości wieczorne
22.45 Opole 90 — Premie i premiery
0.05 Weekend w Jedyńce

PROGRAM II

16.35 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (57)
17.05 Program dnia
17.10 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.40 Express gospodarczy
18.00 Program lokalny
18.30 „Dobra nadzieja” (12) serial franc.
19.20 Antena „dwójki”
19.30 Młode piękne głosy — Dorota Radomska (sopran)
20.00 Magazyn Piątek
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnie dni Pattona” cz. 1 film fabul. USA
23.05 Komentarz dnia

SOBOTA 23.VI.1990

PROGRAM I

7.45 Program dnia
7.50 Tydzień na działce
8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
8.40 Złamo — program Red. Katol. dla dzieci i rodziców
9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży oraz film z serii „Heidi” (odc. 25 i 26-ost.)
10.30 Wiadomości poranne
10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
11.35 Telewizyjny koncert zyczeń
12.05 „Siódemka” w „Jedyńce” — francuski program satelitalny przedstawia
14.10 Nad Niemnem, Piną i Prypcją — Wolczyn
14.35 Rewizja nadzwyczajna
15.05 Portrety: „Jan Salamon, czyli portret portretu” film dokum.
16.00 Butik
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia 90 — 1/8 finału
19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hawranek”
19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Poczta ZOO
19.30 Wiadomości
20.05 Telewizja Chiapkowice — program satyryczny
20.45 Studio Italia 90 — 1/8 finału
22.50 Opole 90 — Piosenki Anny Jantar
23.50 Telegazeta
24.00 Opole 90 — „Lata dwudzieste, lata trzydzieste”

PROGRAM II

11.45 Konkurs 5 milionów
12.30 Czas akademicki
13.00 Bariery
13.25 Program dnia
13.30 Spektrum
13.55 Mianidy architektury
14.20 Film dokumentalny
15.10 Czysta i dźwięk
16.00 Public. kult.
17.00 Forsyth's Specjal — program rozr.
18.00 Program lokalny
18.30 „Odeon” na antenie „2”
19.15 Studio Festiwalu Sławomira Mrożka
19.30 Public. kult.
20.00 Cappella Gedaniensis „Live”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Ostatnie dni Pattona” cz. 2 ost. film fabul. USA
23.05 Komentarz dnia
23.10 Duchy polskie — „Duch solidarności”

NIEDZIELA 24.VI.1990

PROGRAM I

7.00 Witamy o siódmiej
7.30 Kraj za miastem
7.55 Po gospodarstwu
8.10 Od niedzieli do niedzieli
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek oraz film z serii „Detektywi na wakacjach” (5)
10.30 Wiadomości poranne

10.35 „Na podbój oceanów” (4) „Bliskie spotkania czwartego stopnia” serial dok. USA
11.25 Notowania
11.50 „Szalom” film dok.
12.30 Telewizyjny koncert zyczeń
13.15 Dla dzieci: Tęczowy Music-Box
14.15 Magazyn Morze
14.35 Agromarket
15.05 Antena
15.25 „Powrót Arsena Lupina” (3) serial francuski
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia 90 — 1/8 finału
19.00 Wieczorynka: „Wiwat, skrzyty”
19.30 Wiadomości
19.55 „Modrzejewska” (odc. 7 ost.) „Płan bitwy” serial TP
21.15 Opole 90 — koncert finałowy (transmisja). W przerwie: Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

8.40 Zdrowie — magazyn public.
9.10 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.45 Film dla niesłyszących: „Modrzejewska” (7) ost. odc. serialu TP
11.05 Jutro poniedziałek
11.30 Lokalny koncert zyczeń
11.55 Program dnia
12.00 PKF
12.10 Kino familijne: „Myślałam, że mnie lubisz” film fabul. NRD
13.15 100 pytań do...
13.55 A to Polska właśnie — reportaż
14.30 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem
14.45 „Ponad granicami” — Studio Kontakt na antenie „2”
15.45 Podróże w czasie i przestrzeni: „Lot kondora” (2) „Ocean, pustynia i rozrzedzone powietrze” ang. serial dokum.
16.40 Polacy
17.30 Blżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Galeria 37 milionów: Portret malarski
20.00 Publ. kult.
20.45 Studio Italia 90 — 1/8 finału
ok. 21.45 Panorama dnia (w przerwie meczu)
22.50 „Płonące pola” (4) serial ang.
23.40 Komentarz dnia
23.45 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK 25.VI.1990

PROGRAM I

15.30 NURT — Edukacja kulturalna
16.25 Program dnia
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia 90 — mecz
19.00 Dobranoc: „Kwartet Kum-Kum”
19.10 W Sejmie i Senacie
19.30 Wiadomości
20.05 Spotkania na Trakcie cz. II
20.45 Studio Italia 90 — mecz
22.55 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
23.25 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

17.10 Program dnia
17.15 Przegląd PKF
17.45 Ojczyzna — polszczyzna: O językowej twórczości
18.00 Program lokalny
18.30 Pr. rozr.
19.30 Życie muzyczne — „Diabły z Loudun” w Łodzi — reportaż
20.00 Teatr Telewizji: Sławomir Mrożek „Portret” reż. K. Dejmek
21.55 Panorama dnia
22.10 Auto-moto fan klub
22.40 Komentarz dnia

WTOREK 26.VI.1990

PROGRAM I

8.45 Domator: Nasza poczta — Zdjęcie, ależ to proste!
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie — Na wakacje
9.40 Kino Teleferii — „Tajemnicza wyspa” (1) serial czochosi.
10.10 „Falszywe dolary” — komedia węg.
NURT — Polska emigracja
16.05 Program dnia
16.10 Klinika Zdrowego Człowieka — Witaminy
16.30 Teleexpress
16.45 Studio Italia 90 — mecz
19.00 Dobranoc: „Domek trzech kotków”
19.10 Plus — minus
19.30 Wiadomości
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 Standardy, cz. 2 program rozr.
20.45 Studio Italia 90 — mecz
22.55 Listy o gospodarce
23.30 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 Dookoła świata — Na Grenlandii
18.00 Program lokalny
18.30 Dawniej niż wczoraj — magazyn historyczny
18.50 Pr. publ.
19.10 Modlitwa wieczorna — transmisja z Miłochowa
19.30 Z wiatrem i pod wiatr — magazyn żeglarski
20.00 Przeboje Bogusława Kaczmarskiego
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 Panorama dnia
21.45 „Rzeka światełków” japoński film fabul. reż. Elizo Sugawa
23.30 Komentarz dnia

ŚRODA 27.VI.1990

PROGRAM I

8.25 Express gospodarczy
8.45 Domator — Nasza poczta — Zdjęcie, ależ to proste!
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Teleferie — Altanka
9.40 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (1) serial przyg. czochosi.
10.10 „Bluebell” (7) serial ang.
16.40 NURT — Matematyka w szkole podstawowej
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku
17.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.25 REPORTAŻ
18.45 Rolnicze rozmaitości
19.00 Dobranoc: „Zaczarowany ołówek”
19.10 Pr. publicystyczny
19.30 Wiadomości
20.05 „Bluebell” (7) ang. serial obyczaj.
21.00 Sport
21.10 Sprawa dla reportera
21.50 Wokół wielkiej sceny — magazyn operowy
22.40 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

16.35 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (58)
17.05 Program dnia
17.10 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
17.40 Express gospodarczy
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn 102
19.00 „Zbrodnia lorda Artura Saville'a” nowela filmowa TP reż. W. Lesiewicz
19.30 Kolekcja Nawrockich — reportaż
20.00 Klub ludzi z przeszłością
20.20 O czym się mówi
20.40 Ze wszystkich stron — „Polacy na Zaozi” rep. St. Kostrzewy
21.10 Przegląd muzyczny

21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryntach” serial TP
22.15 997 — kronika kryminalna
23.15 Komentarz dnia

CZWARTEK 28.VI.1990

PROGRAM I

8.45 Domator — Nasza poczta — Zdjęcie, ależ to proste!
9.00 Wiadomości poranne
9.10 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (1) serial TP
9.55 „Czwarta pięćdziesiąt z Paddington” ang. film krym.
16.50 Rolniczy film oświatowy
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Biznes — program Tadeusza Jacewicza
18.00 REPORTAŻ
19.00 Dobranoc: „Opowieści o rusaku Amelca”
19.10 Kupiec, nie kupić — magazyn komentarski
19.30 Wiadomości
20.05 „Czwarta pięćdziesiąt z Paddington” ang. film krym.
21.50 Interpelacje
22.40 Sport
22.50 Pegaz
23.35 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II

16.55 Korepetycje dla maturzystów: Język angielski (59)
17.25 Program dnia
17.30 „W labiryntach” serial TP (powt.)
18.00 Program lokalny
18.30 Program na życzenie
19.30 „Wołny jak Zorba” — reportaż
20.00 Wielki sport
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.50 Perły z lamusa — cykl filmowy
23.30 Komentarz dnia



KRZYŻÓWKI (15)

PIONOWO:
A) prezydent USA w latach 1974-77,
B) bohater walk o wyzwolenie Ameryki Płd. (1783-1830),
C) rzeka we Francji, miejsce walk w 1940 r.,
D) nieżyjący publicysta i działacz polityczny, poseł na Sejm, autor „Encyklopedii ONZ”,
F) były premier japoński — włoski ród księży z którego pochodziła królowa Bona,
H) kompozytor operetki „Kraina uśmiech” — część roweru,
J) Jędrzej, premier sanacyjny, założyciel Związku Zawodowców,
L) norweski badacz polarny — amerykański generał, były dowódca sił zbrojnych NATO,
Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Teokryta):
(8 4 E, 8 5 D, 1 4 H, 2 4 E, 4 4 F) (1 4 J, 9 4 L, 3 4 J, 3 4 F, 8 4 J, 4 4 B) (3 4 L, 11 4 J, 3 4 G) (8 4 C, 2 4 F, 5 4 K, 11 4 K) (1 4 L, 4 4 D, 11 4 A, 6 4 J, 9 4 I, 3 4 I, 10 4 L)

Rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w numerze 8:
NIE MA GORSZEGO PAŃSTWA OD TOTALITARNEGO.
Nagrody wylosowali: **ARTUR WIETRZYK**, Limanowa; **DOMINIKA BIELAT**, Starachowice; **PIOTR PIETRASZ**, Katowice.
Nagrody wydaliśmy pocztą.

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L	
1		B		O		S	A	L	O	M	O	N	
2	P	O	L	S	K	A				O		A	
3		L		M		T	E	H	E	R	A	N	
4	M	I	K	A	D	O				A		S	
5		V		N				G	R	A	C	T	E
6		A		C		S					Z	O	N
7		R		Z		F	I	R	L	E	J		
8	F		M	Y	T	O		A		W		H	
9	O	T	O	K		R		M	I	S		A	
10	R					Z		A		K		I	
11	D					A				C	I	A	G

...Pewnego czerwcowego dnia 1990 roku wracając do domu ujrzałem pierwszego w Warszawie ulicznego czyścibuta. Siedział pod parkanem przy ulicy Marszałkowskiej. Na parkanie widniał napis któregoś z ugrupowań tzw. „inicjatywy ulicznej”: Członkowie byłej PZPR pod sąd. Ich bezkarność to bezprawie w państwo prawa...

Tegoż dnia zasiadłem w domu do lektury ulubionej gazety oficjalnej. Przygrzywał mi telewizor emitujący „Wiadomości”.

W gazecie znów było o wizycie naszego premiera, ministra, prezydenta, marszałka Sejmu, Senatu, przewodniczącego komisji parlamentarnej, kandydata na prezydenta... (niepotrzebne skreślić) w KRAJU ZACHODNIM. Przedstawiciel ten chciał uzyskać dla Polski pomoc, wsparcie, dostawy taniej żywności. Napływ kapitału, leków, ekspertów, specjalistów od budowy hoteli, przetwórci pasz lub wędlin, kredyty na ekologii, na rolnictwo, kredyty na kredyty... (potrzebne — zostawić). Inny artykuł wychwalał pod niebiosa niejakiego Johna Chmyza i Virginie Bylejaką (zainteresowanych nabyciem Bieszczad za 5 milionów dolarów i Zamku Wawelskiego za całe trzy miliony).

W telewizorze — jak to w telewizorze — VIP-y i fachowcy wypowiadali się na temat szans otrzymania wyżej wymie-

nionych dóbr i usług a także odroczenia polskich płatności. Szanse — jak się zdążyłem zorientować — były. Bo Polska, kraj mądrych, pracowitych ludzi, kraj papieża i Konstytucji 3 Maja, kraj Wyborów 4 Gzerwca i pluralizmu, kraj walczącej z bezbożnym komunizmem o waszą i

Kwestia ceny

naszą, w ogóle kraj wielkich perspektyw... Zgodziłem się z ich poglądami i włączyłem nastuch — radio marki Amator 3.

W radiodiodniku ktoś po angielsku nadawał ostatnie wiadomości. Trochę zrozumiałem. Najpierw było o Litwie, potem o zjednoczeniu Niemiec; jeszcze później o podatkach w Wielkiej Brytanii, upodobaniach kulinarnych prezydenta USA. W końcu spiker podał kilka cieka-

wostek: mur berliński już prawie sprzedany, Polska — płaczący człowiek Europy szuka wsparcia, Japończycy i petrodolarowi kolekcjonerzy liczą się — kto kupi drut kołczasty z granicy węgiersko-austriackiej. Coś mnie tknęło...

...2 września 1990 roku nowo wybranym Sejm RP uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku spłacania długów RP, resocjalizacji byłej nomenklatury przy twórczym współuczestnictwie świeżo wytonionego kierownictwa tejże RP. Ustawa przeszła zwykłą większością głosów. Idea była nadzwyczaj prosta. Skoro wielcy kolekcjonerzy i finansowe tuzy tego świata chcą płacić grube pieniądze za takie ciekawostki jak mur berliński czy kołczaste druty, to ile zapłacą za usługi świadczone przez ludzi?

Żywych ludzi, do niedawna kierujących tym systemem? Za usługi ludzi na których wciąż spoczywa odpowiedzialność? A także za usługi tych, dzięki którym ten system runął? Pomysł chwycił. 14 września 1990 roku w Dzienniku Ustaw ukazały się przepisy wykonawcze — w tym cennik — w dolarach i jenach. I tak:

— czyszczenie butów przez byłego pierwszego sekretarza PZPR — niezau-

ważenie od kadencji — 1 milion dolarów. Miesięczny abonament — 10 milionów plus utrzymanie.

— czyszczenie butów przez przewodniczącego aktualnej przewodniej siły — 2 miliony (abonament — 20 milionów)

— opcja prezydencka — odpowiednio 3 i 30 milionów.

Ministrowie warci byli 5 razy mniej. Na aktualną ekipę też wyznaczono ceny. Przeciętnie wyższe od opcji prezydenckiej. Dochodziło nawet do niesnasek z tego powodu. Nikt nie chciał być wyceniony niżej od kolegi.

Cennik obejmował również inne pozycje. Od otwierania drzwi Rollsa po trzepanie dywanów; froterowanie podłóg i usługi kompleksowe. „Dla każdego coś miłego” — zachwalały reklamy w Światowej prasie (kredyt na nie otrzymaliśmy w MFV). „I ty możesz mieć swego genseka” — rzucały się w oczy nagłówki podpiętych szczydrze mediów. „Potwierdź szybko swoją pozycję i wynajmij opozycję” — kusily inseraty. Najszybciej zareagowali Amerykanie i Polonia. Potem Japończycy też zaczęli mieć usługodawców z KRAJU CHOPINA I UTRĄTY. W końcu lawina ruszyła.

1 grudnia 1991 roku spłaciłszy pierwsze siedem miliardów! Kalendarz nowo powstałej Agencji Usług Ekskluzywno-Politycznych wypełnił się aż po rok 1998. Wprowadzono przedpłaty i aukcje. Każdy przecież chciał zamiast „Johnie” czy „Tomie” powiedzieć swojsko „Mieczysławie — podaj kawę”, „Wojciechu — przygotuj me wystąpienie” czy choćby „Czeslu — wyczyszczyć mi sztućce”. W towarzystwie podobnych mu kolekcjonerów jakże przyjemnie było zawołać: „Lechu, kończ porządek, jedziemy na ryby”. Czyż nie jest to warte grubych milionów?

I tak to już szło — niedawni przeciwnicy polityczni wspólnie trzepali dywany, czyścili kolejną parę trzewików czy odbierali telefony by powiedzieć: „Mówi X — jaśnie państwa nie ma w domu”.

A naród żył coraz dostatniej, odnajdując w Zjednoczonej Europie należne miejsce.

3 marca 1999 roku spłaciłszy w ten sposób ostatniego dolara. Komunisci częściowo się zrehabilitowali, a kolejne ekipy wybierane w demokratycznych wyborach dawały przykład, że jednak można...

6 maja 1999 roku Sejm RP wydał proklamację „Naszemu pracowitym”, ustanowił święto narodowe (2 września — dniem odbudowy i rozwoju) zatwierdził jednomyślnie nowy order — Order Pracy Pozytecznej. Na jego rewersie widniał napis „Czystszą i Bronią” a baretką była w kolorze świeżo wypastowanych oficjalnych trzewików — czyli czarnym z metalicznym połyskiem. Przy pierwszej dekoracji strzelał szampań, jaskrawo świeciły sztuczne ognie, grzmiały saluty z 24 armat a naród cieszył się tak głośno — aż się obudziłem.

Zwykły czerwcowy dzień 1990 roku... Jednak dobrze, że się szanujemy — pomyślałem starannie pastując swoje obuwie. Na razie — dumni i wspaniiali — buty czyszcimy wyłącznie za darmo.

PAWEŁ ŻUBROŃ

● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ● Listy ●

Panie Przewodniczący dlaczego

W związku z programem telewizyjnym pt. „Gabinet Cieni”, prezentowanym w dniu 1 czerwca br, zwracam się do Pana Redaktora z uprzejmą prośbą o wyjaśnienie (może na łamach „Opinii”) czy miała to być prezentacja poglądów, zamierzeń w owych „programach” i w dyskusji, czy zabawa, do której KPN dał się użyć? Dlaczego pan przewodniczący Leszek Moczulski zgodził się na te rygory jednej minuty? Mieszkający we Wrocławiu dr Antoni Lenkiewicz odbywa podróż do Warszawy, aby wolno mu było wypowiedzieć się tylko w ciągu jednej minuty. Czy to warto?

programie dziwiły i irytowały. A zwłaszcza akrobacja p. Błaszczyk na krześle nasuwała wnioski, że to jakiś marny cyrk.

Dwuznaczne uśmiešky prowadzącego program pana Waldemara Kosińskiego mogły widzów zdezorientować, mogły podsuszać myślenie, sprawiać wrażenie, że telewizji udało się program raczej rozrywkowy, do którego dali się użyć poważni ludzie z KPN.

Jeżeli członkowie KPN jeszcze zgodziliby się wystąpić, prosimy aby postawili warunki: 1) wcześniejsza pora, a nie przed północą, 2) nie jedna minuta na przedstawienie programu lub relację a tyle ile wymaga tego temat, choć oczywiście zwięźłość jest ceniona, 3) wykluczyć piosenkarskie popisy tego rodzaju.

Redaktorzy programu „Gabinet cieni”

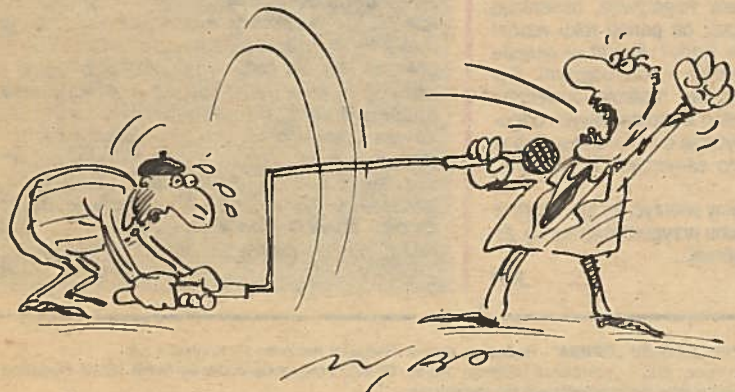
Z zainteresowaniem oglądałem pierwszy z cyklu (mam nadzieję) „Gabinet cieni”. Niestety pan prezes Drawicz zdradził dyskusję, która dopiero co się rozpoczynała. Jestem ciekawy czy autorzy programu pozwoliliby sobie na takie artystyczne przerywniki, gdyby w audycji na miejscu pana Moczulskiego brał udział np. J.E. Kardynał Glemp lub premier Mazowiecki, nie mówiąc już o innych (np. panowie posłowie Michnik lub Gernik). Uważam, że program został tendencyjnie wymanipulowany. Redaktorzy TV umieją to robić. Nauczycieli tego w czasach komunistycznych i z powodzeniem czynią to obecnie.

Dlaczego programu nie przedłużono? W czym był problem? Oświadczam, że nie jestem sympatykiem KPN-u (wolę k. Korwin-Mikke), ale sądzę, że programy opozycyjne powinny trwać nawet do rana, jeżeli tylko znajdą się chętni poważni ludzie do dyskusji. (A w programie niewątpliwie byli tacy). Dlaczego nie? W czym problem?

Poza tym — zadawać pytania jest znacznie łatwiej niż na nie odpowiadać. Dlatego proponuję: jedna minuta odpowiedzi, ale na każde z zadanych w ciągu minuty pytań.

O ile zdążyłem poznać styl pracy Pana Drawicza — list mój zostanie bez echa. Dlatego też kopię przesyłam do redakcji „Opinii”.

Krzysztof P. Warszawa



A może to tylko zabawa i tylko pozory czegoś poważniejszego. Na wypowiedzi „ministrów” zaledwie minuta, ale piosenkarki zabawiły nas w ciągu wielu minut. Te piosenki w innych okolicznościach może i godne uznania, ale w tym

Jesteśmy ciekawi, czy pan przewodniczący Leszek Moczulski jest z tego programu zadowolony, tj. z tej jednonumutowej siekanki i z części „rozrywkowej”?

A., Wrocław

KONFEDERAT: 27/170/70. Inteligentny, kulturalny, wierzący i wierny, abstynent. Deklarujący miłość, wierność i przyjaźń. POZNA (POKOCHA) podobną pannę, szalynkę o niebieskich oczach. Korespondencję kierować na adres: „Krzysztof” 25-001 Kielce, skr. poczt. 320.

Badania CBOS sygnalizują

Badania opinii społecznej przeprowadzone w drugiej połowie maja br. wykazały znaczne pogorszenie się nastrojów w porównaniu z poprzednimi miesiącami. W maju odsetek patrzących z nadzieją na sytuację w kraju był co prawda zbliżony do odnotowanego w marcu, ale jednocześnie o 8% zmniejszyła się grupa badanych obserwująca w swoim otoczeniu nastroje względnie optymistyczne wiążące się z przekonaniem, że trzeba ponosić ofiary, aby w przyszłości było lepiej (marzec — 52,6%, maj — 44,8%). Powiększyła się też grupa dostrzegających, że wyrzeczenia przyniosą poprawę. W marcu — mieliśmy 38,5% sceptyków, w maju ich liczba wzrosła do 46,7%. W marcu respondenci odczuwający wokół siebie nadzieję stanowili 53% i było ich o 14% więcej od obserwujących brak optymizmu. W maju optymistów było o 2% mniej niż postrzegających brak wiary w sens wyrzeczeń.

Majowy sondaż CBOS wykazał wzrost krytycyzmu społeczeństwa w opiniach dotyczących przyszłego standardu życia. Utrzymała się też przewaga negatywnych ocen o obecnych warunkach życia. Zarówno najbiedniejsi, jak i lepiej sytuowani uważają, że poziom życia jest zbyt niski i obniża się. Zdaniem 69% badanych (tj. 47% więcej niż w kwietniu) materialne warunki życia ludności są złe. Tylko 6,1% ocenia je pozytywnie (miesiąc wcześniej 7,9%).

Wstępująca od lutego tendencja do stopniowego zwiększania się optymizmu dotyczącego zmian materialnych warunków życia społeczeństwa w ciągu najbliższych dwóch lat, uległa zahamowaniu. W porównaniu z kwietniem gwałtownie spada liczba przewidujących poprawę, (w kwietniu 50,5%, w maju — 38%).

O poprawie standardu życia jest przekonanych tylko 9% respondentów, o pogorszeniu aż 65%, natomiast o stagnacji jedna czwarta. Zdaniem przeważającej większości tj. 83%,

spadek poziomu życia potrwa dłużej niż pół roku. O obniżeniu standardu życia ludności są przekonani w zdecydowanej większości nie tylko najbiedniejsi (71%), ale także średnio sytuowani (66%) i prawie połowa najbiedniejszej sytuacji (49%). Jest to więc ocena powszechna. W przeprowadzonych badaniach przyjęto następujący podział dochodów: bardzo niskie — do 150 tys. na osobę, niskie — 151—300 tys., przeciętne — 301—500 tys., wysokie — od 501 do 700 tys., bardzo wysokie — powyżej 701 tys. zł.

W maju utrzymała się tendencja do stopniowego zwiększania się liczby przewidujących pogorszenie sytuacji materialnej swojej rodziny (47% wobec 44% w kwietniu). Dotyczy to nie tylko badanych o niskich dochodach, ale także ponad 1/4 o przeciętnych. Opiniom tym towarzyszy krytycyzm wobec polityki rządu w sprawach społecznych. Nadal większość badanych uważa, że oficjalne informacje o wzroście poziomu cen są zbyt optymistycz-

relatywnie dobrze oceniana była sytuacja polityczna, podczas gdy w sferze gospodarki i warunków życia oceny negatywne wypowiedziała ponad połowa respondentów. Wyraźnie zmniejszył się społeczny optymizm. Mniej badanych było zdania, że w ciągu najbliższych dwóch lat poprawi się: sytuacja polityczna (spadek o 13%), gospodarcze (spadek o 13%), warunki materialne społeczeństwa (spadek o 12%). Jeszcze przed miesiącem optymista stanowił większość, obecnie we wszystkich analizowanych kwestiach stanowią oni mniej niż połowę badanych.

Zmniejszenie się liczby optymistów nie wiązało się jednak z analogicznym wzrostem procentu pesymistów. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w odpowiedziach na pytanie o przewidywany rozwój sytuacji zaobserwować można więcej odpowiedzi „trudno powiedzieć”. Może to oznaczać, że występujący ostatnio spadek nastrojów należy odczytywać jako wzrost poczucia niepewności i zanikania optymiz-

Beznadzieja

mu — ich zdaniem wzrost ten jest wyższy. Najmniej, bo 8% (w kwietniu — 15%) osób przewiduje utrzymanie cen na obecnym poziomie, przy jednoczesnym obniżeniu niektórych. Szybkiego podnoszenia cen oczekuje mniej więcej tak samo liczna grupa jak przewidując niezmiennosc cen przez dłuższy czas (13,3% i 13%). Ponad dwukrotnie większa liczba spodziewa się, że ceny będą rosły wolniej niż obecnie. Najliczniejsza grupa — 35% badanych sądzi, iż nie sposób przewidzieć ewentualnego ruchu cen.

Oceny sytuacji politycznej, gospodarczej oraz warunków materialnych ludności były gorsze niż w kwietniu. Podobnie jak w poprzednich miesiącach,

a nie przychyliły się do zdecydowanego pesymizmu. O 6% zmniejszył się odsetek przekonanych, że zmiany w Polsce, ogólnie rzecz biorąc, idą w dobrym kierunku, zaś grupa będących przeciwnego zdania zwiększyła się nieznacznie (2%). W sumie zaś dwukrotnie częściej udzielano odpowiedzi pozytywnych niż negatywnych.

Wyniki majowego sondażu sygnalizują też wyraźny wzrost napięcia społecznego. W porównaniu z kwietniem wzrosło o 8% odsetek dostrzegających niepokój i napięcie, zmniejszyła się natomiast o 7% grupa twierdzących, że atmosferę społeczną cechuje spokój i odprężenie. W sumie postrzegający napięcie i niepokój stanowili 82% ankietowanych i podobny rozkład odpowiedzi zanotowano w styczniu i marcu.

Zdaniem połowy respondentów, napięcie i niepokój społeczne będą w najbliższych tygodniach i miesiącach nasilać się. Zdanie takie w maju wyraziło o 20% więcej niż w kwietniu. Odsetek przewidujących wzrost napięcia w maju był największy od kwietnia 1989 r.

Dane CBOS wywołują niepokojące. Wzrasta poczucie niepewności, przeważają oceny negatywne, obserwuje się największy od ponad roku wzrost napięcia i to kiedy? Akurat w okresie przedwyborczym i powyborczym. Sądzę, że właśnie nastroje społeczne stanowią jedno z podstawowych odpowiedzi na pytanie o małą frekwencję w wyborach do samorządu terytorialnego.

Przestajemy wierzyć, że jutro będzie lepiej, po cichu przygotowujemy się, że może być gorzej...

K.P.

Wyobrażam sobie (mając w pamięci wiedzę o czasach II Rzeczypospolitej, a także czasach carskich i cesarskich, myślę o okupacji Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów) co może się zdarzyć jeszcze za życia obecnego pokolenia. Otóż, jak wiadomo, współziomków naszych wyznania mołdawskiego nie dopuszczano ani do wyższych urzędów, ani do karier wojskowych o politycznych nie wspominając. Nie mieli wówczas szans w dyplomacji i administracji. Czym mogli się więc zajmować bez przeszkód? Robieniem pieniędzy! Bogaceniem się, wykupywaniem nieruchomości w miastach i na wsi (tam sporadycznie, częściej zakładali wiejskie karczmy, w których kwili przymus

Dictum acerbum

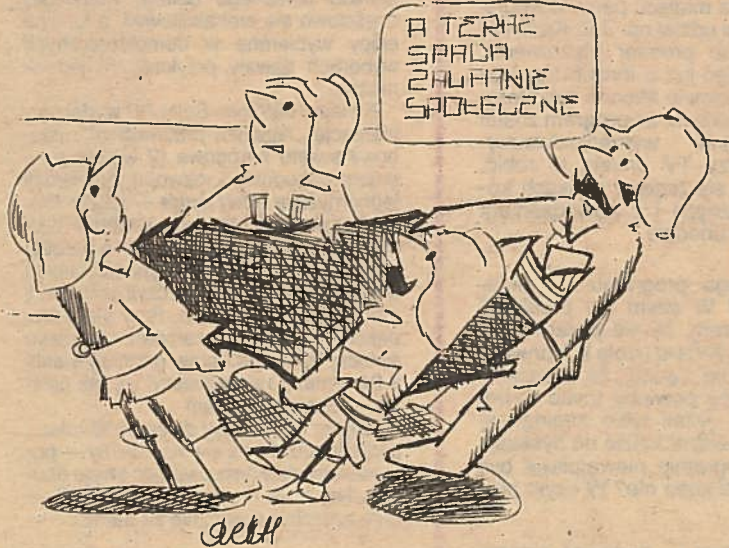
Ostrzegałem

propinacyjny, co karczmarzom było ogromnie na rękę). I tak, z czasem powstało powiedzenie, mające zresztą prawdziwe jądro: „ulice wasze, kamienie nasze”. Wielu fabryk to także dotyczyło.

Czego się obawiam: rzeczona formacja społeczna i etniczna znikła u nas prawie bez śladu? Obawiam się, że odsuwani od wszelkiej działalności publicznej i państwowej, tak zwani „czerwoni”, czyli byli członkowie „przewodniej siły” wpadną na pomysły zrealizowany z powodzeniem przed laty przez Żydów polskich. Wyobrażam sobie takie oto rozmowy rodziców ze swymi dziećmi: Ucz się Józiu, Bolku, Wiesiu, Wandziu (skąd takie właśnie imiona nie muszą chyba wyjaśniać) przede wszystkim języków, bo jak będziesz umiał się porozumieć z synem (córką) byłego członka KPZR, KPCz, WSPR, BPK, NSPJ, RPK, ZKJ, albo jeszcze lepiej, z potomkami funkcjonariuszy bylej Securitate, Stasi, KGB i tak dalej, łatwiej będzie zrobić wam „interes”. Złożyć postkomunistyczne jointventures, a tam przecież leżą pieniądze. Władzę i zaszczyty zostaw Józiu, Bolku, Wandziu... „im”, niech się wyzywają, „dowartościują”, odznaczają, awansują. Ty w tych „zawodach” nie masz szans, a to dzięki „czerwonemu” tatusiowi i „umoczonej” w komunę mamusi. Zbieraj, ponadto, grosz do grosza, naucej się tanio kupować i drogo sprzedawać. Rozglądaj się gdzie można i warto lokować pieniądze. I kupuj, kupuj, przede wszystkim nieruchomości, udziały, akcje i obligacje... Generałem, ambasadorem, ministrem, przewodniczącym przecież nie zostaniesz...

W ten oto sposób, może się okazać już niedługo, że „MY” mamy — i owszem — władzę, „ONI” zaś — pieniądze! „My” — Sejm, Senat, Prezydium Rady Ministrów, „Oni” — budynki, w których ów Sejm, Senat, Rząd będą obradować! „My” — ambasadory, „Oni” — dolary, którymi „nasza” misja dyplomatyczna trzeba będzie opłacać. Jeśli prawdą jest, że światem rządzą pieniądze, a prawdą jest! — to może się okazać, że zamiast „komuchów” pozbawić władzy raz na zawsze, to — przeciwnie — władzę ich wydatnie umocnił! Dajmy zatem „im” szansę zrobienia kariery politycznej i społecznej — oczywiście bez przesady — osłabi to pęd do bogacenia się „czerwonych”. W każdym razie ostrzegałem!

NOMENCLATOR



Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”. Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (wew.: 266 — Z-ca red. nac.; 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Warunki prenumeraty:

KRAJ: Prenumeratę prosimy zamawiać na przekazach pocztowych z wpłatą i dokładnym adresem zamawiającego. Koszty przesyłki pocztowej pokrywa prenumerator. Cena prenumeraty uzależniona jest od aktualnej ceny pisma i kosztów przesyłki. Tygodnik będzie wysyłany na wskazany adres do momentu wyczerpania wpłaconych pieniędzy. O potrzebie przedłużenia prenumeraty zamawiający będzie zawiadamiany (Obecna cena przesłania 1 egz. pisma 1200 + 400 zł).

EUROPA ZACH., AMERYKA PŁN., PŁD., AFRYKA, AUSTRALIA: 1 egz. wraz z przesyłką lotniczą — 2 dol. USA, prenumerata roczna — 100 dol. USA, prenumerata półroczna — 52 dol. USA. POZOSTAŁE KRAJE: Prosimy o wstępne skontaktowanie się z administracją tygodnika.

Ogłoszenia:

KRAJ: 3 tys. zł za cm kw. (ostatnia strona 10 tys. zł za cm kw.) ogłoszenia drobne: 1000 zł za słowo. Dopłata za kolor 25%.

ZAGRANICA: 3 dol. USA za cm kw. (ostatnia strona — 15 dol. USA za cm kw.) Dopłata za kolor 25%.

WYDAWCA: Rada Polityczna KPN

DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne. Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51. Zam. 37350 F-90